

KRESOWIAK GALICYJSKI

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY ZIEMI LUBACZOWSKIEJ

Nr 4 (10) sierpień-wrzesień 1996 r.

Cena 60 gr (6 000 zł)

MAŁY JUBILEUSZ

Trafia do Waszych rąk o zwiększonej objętości dziesiąty, jubileuszowy numer Kresowiaka Galicyjskiego. To mało i dużo równocześnie. Niewie-
to wyczyn zważywszy małe rozmiary pisma i niesystematyczność w jego wydawaniu. Ale jest to pewne osiągnięcie, gdy weźmiemy pod uwagę fakt, że pismo wydawane jest przez grono entuzjastów, sumptem społecznym i autorzy za drukowane artykuły nie pobierają honorariów.

Rozlegają się głosy, kiedy następny numer, dlaczego tak duże opóźnienia w wydawaniu Kresowia-
ka. Dlaczego tak mało o naszej miejscowości, gminie i ciekawych ludziach ją zamieszkujących. Cieszy że czytelnicy zaczynają się identyfikować z pismem, że staje się ono im bliskie. Cieszy, ale i zobowiązuje do jego doskonalenia, do zamieszczania coraz lepszych artykułów jak też informacji z życia poszczególnych gmin i miejscowości.

Nie jest to jednak zadanie proste. Nie stać nas aby być wszędzie tam gdzie w rejonie lubaczowskim coś ważnego się dzieje. Dlatego też zwracamy się z gorącym apelem do naszych czytelników o współpracę, o nadsyłanie listów z informacjami o ludziach, wydarzeniach i dokonaniach w Waszych miejscowościach. Ważny dla nas będzie okrusz każdej biografii, sukces każdej miejscowości, przysiółka nawet rodziny. Kresowiak Galicyjski potrafi rozweselać ale i targać sumieniami,zić dumę z osiągnięć ale i zawstydząć.

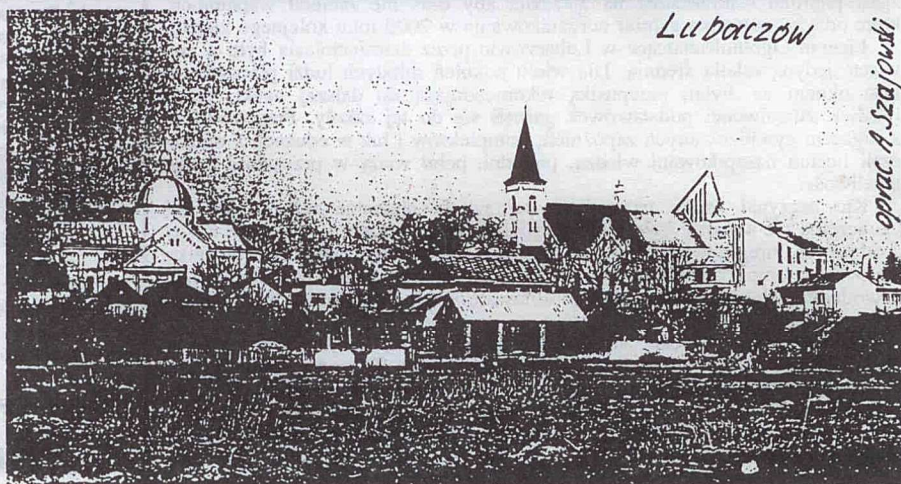
Kontynuując wydawanie pisma, bogatsi o zdobyte doświadczenie uczynimy wszystko, aby jeszcze bardziej niż dotychczas Kresowiak Galicyjski trafił do serc i sumień naszych czytelników.

Redakcja

Witali się jak bracia, siostry po bardzo długiej rozłące. W porywie nagłego wzruszenia padali sobie w objęcia. Pocałunki, szloch, łzy szczęścia, że znowu po latach spotyka się koleżankę, kolegę ze szkolnej ławy. I głosem rwącym się ze wzruszenia zawołania: Józef! Zocha! Zbyszek, niech skona-
nam, nic się nie zmieniłeś, nie zmieniłaś się! Ile masz dzieci? Wnuków? Co robisz? Na gorąco spowiadali się sobie, wymieniając okruc-
chy swoich biografii.

Bez przesady można powiedzieć, że zjazd absolwentów lubaczowskiego liceum był największym wydarzeniem ostatnich miesięcy, a może i lat w mieście. 15 czerwca zjawili się w liceum ponad 600 byłych gimnazjalistów. Kończąc szkołę rozsyppali się jak szklane paciorki z naszyjnika. Przybyli z kraju i ze świata; z Piły i ze Szczecina, z Niemiec i Kanady, z Austrii i ze Stanów Zjednoczonych. Za to zawiodło wielu miejscowych absolwentów, którzy swą nieobecność tłumaczyli m.in. wysoką

I NASZE MŁODE LATA



Jakie to wszystko przejmujące? Jakie drogie sercu! Chociaż u wielu siwy włos, i twarze porwane zmarszczkami, tego czerwcowego dnia poczuł się znowu młodzi i mury swej szkoły zaludnili pełnymi słońca wspomnieniami z młodości lat.

stawką za uczestnictwo w zjeździe. Przybył jednak — co było szczególnie sympatyczne Janek Diaczyszyn chociaż od studenckich lat przykutą jest do inwalidzkiego wózka. Na ów dzień przylecieli jak ptaki wędrowne do swego gniazda.

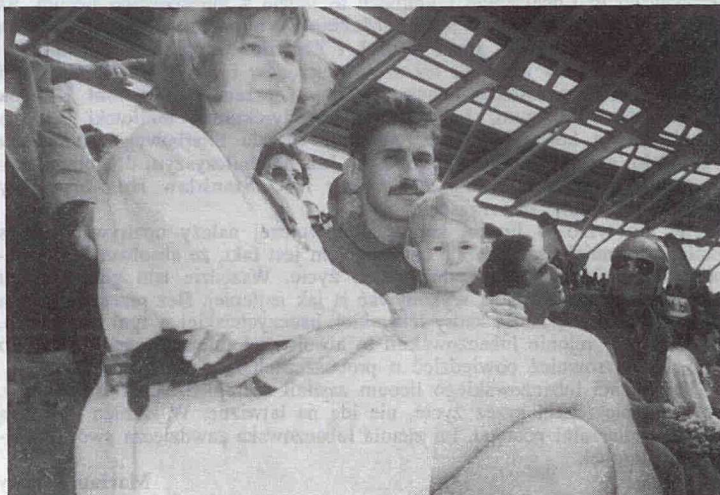
(Ciąg dalszy na str. 2)

Korzenie Mistrza Olimpijskiego

2 sierpnia 1996 r.

Piątkowe późne popołudnie w Polsce. W Atlancie gdzie odbywają się Igrzyska Olimpijskie — akurat południe. Polski chodźarz Robert Korzeniowski zmierza samotnie do mety w chodzie na 50 km. Ogromna radość, a równocześnie wątpliwości, czy aby znowu nie przytrafi Mu się coś złego na tych końcowych metrach. Pamiętamy dyskwalifikację p. Roberta niemalże w bramie stadionu na Olimpiadzie w Barcelonie, 4 lata temu, kiedy to zdążył po jeden z medali, później na Mistrzostwach Świata w Stuttgarcie gdzie również ujrzał czerwoną kratkę od sędziów i musiał opuścić trasę chodu. Podniecenie potęguje zbliżający się rywal Rosjanin Szczennikow, możliwość osłabnięcia, niedyspozycji, ale Robert Korzeniowski już wie, że wygra — sprawozdawca radiowy uniesionym głosem oznajmia zwycięstwo wspaniałego sportowca i radość jaka zapanowała w jego rodzinnym Lubaczowie.

(Ciąg dalszy na str. 10)



I NASZE MŁODE LATA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Po uroczystym otwarciu zjazdu zabrało głos pięciu absolwentów, wśród nich absolwentka z 1937 roku **Helena Czucharska-Ciećkiewicz**. Po ich wspomnieniach dyrektor LO **Zbigniew Hypiak** zapoznał zebranych z dniem dzisiejszej szkoły. Po jego wystąpieniu o swej pracy w Liceum mówili nagradzani długimi brawami byli dyrektorzy **Mieczysław Ciemięga** i **Stanisław Gaciarz**, który tą placówką kierował niemal przez 30 lat.

W kolejnym punkcie programu uczniowie liceum zaprezentowali bogatą, pobudzającą do refleksji i wspomnień część artystyczną, na którą złożyły się śpiewy i recytacje. Program artystyczny dla absolwentów przygotował też lubaczowski Dom Kultury.

Po części oficjalnej wspólny obiad i czas na złożenie kwiatów na grobach zmarłych nauczycieli, na spotkania w ramach koleżeńskich grup i na spacer z bagażem pięknych wspomnień. Nie kryto słów uznania dla organizatorów tego wyjątkowo udanego przedsięwzięcia, którymi byli: **Barbara Małecka**, **Jan Materniak**, **Jan Michalczyński**, **Władysław Kopciuch**, **Ziemowit Rokosz** i wielu innych. Szczególnie słowa uznania kierowano pod adresem **Edwarda Dziaduli** — inicjatora i przewodniczącego zjazdu oraz **dr Zygmunta Kubraka** — autora monografii o lubaczowskim liceum. Aby nie zgasił płomień wskrzeszony na jeździe, aby czas nie zacierał wspomnień, które odżyły, powzięto zamiar zorganizowania w 2000 roku kolejnego zjazdu.

Liceum Ogólnokształcące w Lubaczowie przez dziesięciolecie było w powiecie jedną szkołą średnią. Dla wielu pokoleń młodych ludzi placówka ta była oknem na świat, przepustką rekomendującą do dalszej nauki, pracy i karier. Absolwenci podstawówek gromadzi się do tej szkoły. Przybywali tu z bagażem cywilizowanych zapożyczeń, kompleksów i luk w edukacji a opuszczali liceum naszpikowani wiedzą, pogodni, pełni wiary w przyszłość i swe możliwości.

Kto zaczynał naukę trzymał się tej szkoły niemalże zębami. Dla jej ukończenia nie straszyły dojazdy pociągami, autobusami, rowerami nawet z odległych miejscowości. Rodziny oszczędzały na czym się dało, aby tylko ich pociechy mogły kontynuować naukę. Ukończenie LO w Lubaczowie było powodem do dumy, satysfakcji i nobilitowało w gronie kolegów oraz koleżanek.

Szkoła oprócz budzenia zachłannego głodu wiedzy uczyła kultury współczesności, dawała młodym ludziom ogląd towarzyską. Za nader cenne należy uznać to, że w lubaczowskim liceum nie było podziałów na lepszych i gorszych, na tych ze wsi i z miasta, z rodzin inteligenckich czy chłopskich. Kadra pedagogiczna należała się słowa uznania, że wszyscy tu czuli się jak w jednej wielkiej rodzinie.

Nie brakło wśród absolwentów ludzi o znaczących osiągnięciach, jak np. **Jan Stankiewicz** z Nowego Sioła i **Maria Gołębiowska** z Narola, są znanymi profesorami wyższych uczelni. **Marian Kasperski** z Huty Różanieckiej piastuje wysokie stanowisko w Sztacie Generalnym, a **Aleksander Wojciechowski** z Lubaczowa w MSW. Z kolei **Adam Wolańczyk** z Cieszanowa został znanym aktorem.

Najlepiej i to jak w lustrze miejsce i rolę absolwentów liceum widać na naszym podwórku, czyli w rejonie lubaczowskim. Niemalże większość kadry kierowniczej w Lubaczowie i gminach to ludzie z miejscowego liceum. Są wśród nich dyrektorzy szkół jak np. **Marian Szymański** w Horyńcu, **Danuta Mielnik** w Cieszanowie, **Józef Otulak** i **Zbigniew Hypiak** w Lubaczowie. Wśród absolwentów nie brak też szefów urzędów i instytucji. Np. **Edward Dziadula** jest burmistrzem miasta i gminy Cieszanów, **Zygmunt Kubrak** — dyrektorem Muzeum, **Jan Bogusz** jest dyrektorem biblioteki. Liceum w Lubaczowie kochał również dyrektor Urzędu Skarbowego **Arkadiusz Przybylski**, szef Prokuratury Rejonowej **Jan Michalczyński**, długoletni prezes sądu **Franciszek Kuliński**, dyrektor PZU **Stanisław Huk** oraz były dyrektor **Stanisław Wawrzesek**.

Ale nie tylko w licznej kadry kierowniczej należy upatrywać sukces szkoły. Nie mniej liczącym się osiągnięciem jest fakt, że absolwenci w przeżywającej większości idą godnie przez życie. Wszędzie tam gdzie podjęli pracę mieli i mają ambicje wykonywać ją jak najlepiej. Bez przesady można powiedzieć, że większość kadry lekarskiej, nauczycielskiej w tym i w liceum, urzędniczej w rejonie lubaczowskim to absolwenci miejscowego liceum. To samo można również powiedzieć o proboszczach i księżach.

Absolwenci lubaczowskiego liceum zasilali szeregi Siłaczek i Judymów. Nie są rozpieszczani przez życie, nie idą na łatwiznę. W zamian byli i są nadal szermierzami postępu. Im ziemia lubaczowska zawdzięcza swój cywilizacyjny dorobek.

Marian Ważny

Nowe Sioło

Kiedyś Nowe Sioło zamieszkiwało 600 Polaków i aó 1600 Ukraińców. Te dwie narodowości przez wieki żyły zgodnie obok siebie. Dopiero podzieliła je ostatnia wojna i w efekcie po jej zakończeniu Ukraińcy zostali wysiedleni.

Na ich miejsce pojawili się przybysze spod Łańcuta i Kolbuszowej z Huty Różanieckiej i spalanej przez banderowców Rudki. Już w 1949 roku zapadają decyzje o założeniu w tej wsi Spółdzielni Produkcyjnej. Jej powstanie poprzedza planowana zabudowa Nowego Sioła. W ekspresowym szybkim tempie, po obu stronach drogi, stanęły bliźniaczko do siebie podobne domki z czerwonej cegły i kryte białą dachówką. Socjalistycznego modelu rolnictwa mieszkańcy jednak nie zaakceptowali. Stąd spółdzielnia niedługo miała żywot i w 1957 roku została rozwiązana.

Fakt, że mieszkańcy tej wsi wywodzą się z różnych stron decydował o specyfice i lokalnym kolorycie Nowego Sioła. Każda rodzina przyjeżdżając tu przywoziła z sobą swoje obyczaje, wzory życia i tradycje. Nie ma więc tutaj „smażenia się we własnym sosie” czy życia i kierowania się tylko przekazywanymi z dziada pradziada wartościami. W rezultacie w pierwszym okresie jeden drugiego podpatrywał i kopiował to co było lepsze. Ot wystarczyło, aby któraś z gospodyń piekła lepszy chleb, albo udawały jej się bardziej warzywa a już sąsiedzi brali ją na spytki, podpatrywali i tę nowość wprowadzali u siebie.

Z tych względów w Nowym Siole występuje duża tolerancja lokalnej opinii publicznej. Odmienność w postępowaniu, wzorach życia nikogo tu nie razi i nie wywołuje jak w innych miejscowościach lawiny plotek i komentarzy. Ludzi nie drażni tu, że np. ktoś z kimś siedzi na kocia łapkę, że samotna pani przyjmuje gości. Przez wszystkich szanowane jest święte prawo do prywatności.

Mieszkańcy Nowego Sioła wyróżniają się przedsiębiorczością. W miejscowości liczącej 160 numerów jest aż 4 zakłady hodowli piekarek, 4 masarnie, 2 tartaki, stolarnia i bar. Aż 25 gospodarstw ma areal powyżej 10 ha, a **Czesław Mazurek** gospodaruje na 47 hektarach. Popularne w tej wsi są wyjazdy za zarobkiem w świat, przede wszystkim do Holandii, Niemiec i Stanów Zjednoczonych. Rolnicy byli tu też nowatorami w wprowadzaniu nowych upraw takich jak len, konopie i rzepak.

Domki wybudowane przed półwieczem ustępują miejsca nowoczesnym piętrowym kamienicom. Ich właściciele — może z przekory przed bliźniaczym podobieństwem dawnych — zadbali o indywidualny styl i ciekawy wystrój wnętrza nowych domów. Nowe Sioło to wyjątkowo czysta i zadbana wieś. Przed domami ogródki pełne kwiatów i idealny porządek na podwórzach.

W tej wsi, nie ma jak w innych miejscowościach zjawiska starokawalerstwa. Kawalerowie są tu wyjątkowo energiczni w poszukiwaniu żon i potrafią je nawet sprowadzać z odległych miejscowości. Nie ustrzegło to jednak Nowego Sioła od spadku urodzeń. Jeszcze przed dziesięcioma laty w II klasie Szkoły Podstawowej było 30 uczniów a dziś nie ma ich nawet dziesięciu!

Marek Wrzos

Inwestycje ekologiczne w rejonie lubaczowskim

Po latach zastój w rejonie lubaczowskim ruszyły inwestycje ekologiczne. Budowę największej w województwie kamunalnej oczyszczalni ścieków rozpoczęła Lubaczów. 18 lipca na posiedzeniu Rada Miasta udzieliła Zarządowi Miasta upoważnienia na podjęcie długoterminowego kredytu bankowego na budowę oczyszczalni ścieków. Do nowej oczyszczalni będą odprowadzane ścieki z całego miasta oraz z czterech wsi z terenu gminy Lubaczów. Inwestycja ta ma być gotowa już w czwartym kwartale 1997 roku a koszt jej budowy wyniesie około 56 miliardów starych złotych. A w tym roku na ten cel przeznaczają się 27 miliardów zł. Inwestorem jest Urząd Miejski w Lubaczowie zaś wykonawcą Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich.

W Cieszanowie nowoczesna oczyszczalnia działa już od kilku lat. Do wydłużanego kolektora podłączają się wciąż nowi użytkownicy. Podobne inwestycje ruszyły na terenie gminy. W Dachnowie dla części wsi „za karczmą” inwestycja taka oddana została już do użytku. Natomiast dla pozostałej części wsi budowany jest 3 km odcinek. Budowę oczyszczalni ścieków i kanalizacji rozpoczęto też w Niemstowie a budowę wodociągu w Żukowie i Kowalówce.

Budowę kolektora i oczyszczalni ścieków rozpoczynają Oleszyce. Kolektor o długości 5 km ma biec od Koloni za Starymi Oleszycami, aż do obecnej oczyszczalni położonej w widłach rzeki i torów kolejowych. Obok dotychczasowej będzie budowana nowa oczyszczalnia — grawitacyjna. Do inwestycji tej jest już wykonawca, który wygrał przetarg. Gmina podjęła starania o środki na sfinalizowanie tej inwestycji.

W Horyńcu oczyszczalnia ścieków funkcjonuje już od 1989 roku. W obecnym roku planuje się w Horyńcu wybudowanie 6 kilometrowego odcinka kolektora, co będzie stanowiło 50% całości. Gmina planuje też rozbudowę i modernizację Zalewu.

(Ciąg dalszy na str. 4)

As brytyjskiego wywiadu z Rudy Różanieckiej

(dokończenie z poprzedniego numeru)

Kilku SS-manów, gestapowców z rowerem „Tygrysa” zbliżało się do domu. Za nimi sunął samochód naładowany żołnierzami Wermachtu. „Tygrys” błyskawicznie wybiegł do kuchni a stąd przez okno wyskoczył do ogrodu. Ale naprzeciwko zza węgła domu pojawiło się kilku Niemców, którzy w kierunku Ważnego otworzyli ogień. „Tygrys” przeskakując murem ogrodzenia został ranny, mimo to zataczając się biegł dalej. Ale dalsza ucieczka była już niemożliwa. Został otoczony przez gestapowców, którzy chcieli go koniecznie dostać żywego. Ale Ważny aby temu zapobiec najprawdopodobniej zażywa trucizny ostrzeliwując się przy tym z posiadanych pistoletów.

Gestapowcy zaczęli bić i torturować domowników, aby uzyskać informacje kim był zabity przez nich człowiek. Gospodarz domu uparcie twierdził, że był nim klient szycący u niego nie. Jako dowód podał, że spodnie już miał, a w marynarce należało dokonać kilka poprawek. Jeden z gestapowców otrzymał polecenie aby sięgnąć z „Tygrysa” skrwawione ubranie, które po chwili przyniósł. Spodnie pasowały do pozostawionej marynarki. Argumentacja gospodarza była więc przekonująca i Niemcy zaprzestali masakrować swe ofiary, a jeden z nich wręczając gospodyni prześcieradło kazał przykryć nim nagie zwłoki „Tygrysa”.

Tak zginął **Władysław Ważny**, chłopak z Rudy Różanieckiej, któremu tysiące londyńczyków zawdzięczało swe ocalenie. Mieszkańcy miasta gdzie stracił życie, w tym i Polacy jak też jego podkomendni docenili bohaterstwo „Tygrysa” i zbudowali mu pomnik a jedna z głównych ulic nazwana została jego imieniem i nazwiskiem.

O bohaterze z Rudy Różanieckiej ukazało się już kilkadziesiąt artykułów w prasie polskiej i francuskiej. Jego nazwisko figuruje też w wielu publikacjach książkowych podejmujących tematykę II wojny światowej. Zrealizowano też o nim szereg audycji radiowych i telewizyjnych. Również rodzinną wieś jest dumnie swego bohatera a miejscowa szkoła nosi jego imię. Jej dyrektorka **Dorota Wróbel** każdego rocznik młodych rudnianów zapoznaje z życiem i dokonaniem „Tygrysa”.

Tylko poza Rudą Różaniecką o nim cicho. Aktualnie w Muzeum w Lubaczowie jest tylko kilka pamiątek po „Tygrysie”, chociaż kiedyś jeszcze do izby muzealnej rodzina dostarczała ich o wiele więcej. Nowej szkole w Rudzie Różanieckiej imię **Władysława Ważnego** nadano 30 lat temu, a więc jeszcze w czasach PRL. Natomiast w ciągu 6 lat wolnej Polski nie pomyślano o podobnym geście. A może by tak za przykładem francuzów nazwać w Cieszanowie jedną z ulic jego imieniem? Przecież tutaj przez 3 lata uczęszczał do szkoły podstawowej i aż do wybuchu wojny w tym miasteczku bardzo często bywał.

W Rudzie Różanieckiej i w Cieszanowie żyją jego dwaj bracia a w Lubaczowie siostra. „W całą naszą rodzinę — mówi **Franciszek Ważny** z Cieszanowa natchnął ducha patriotyzmu”. Jego młodszy kuzyni z Dolin zginęli w czasie II wojny światowej: **Józef Ważny** pod Monte Cassino i **Franciszek Ważny** w operacji partyzanckiej w Puszczy Solskiej.

Marian Ważny

Dzikowskie zagłębie folklorystyczne

Upowszechnienie radia i telewizji przyniosło uwaga wielu zespołów śpiewających i muzycznych. Również na naszym terenie należą one do rzadkości. Wyjątkiem jest gmina **Stary Dzików** gdzie niemal w każdej wsi działają od lat zespoły śpiewacze KGW. Mimo nawału pracy w polu i na gospodarstwie, kosztem niedziel i wolnych wieczorów panie znajdują tu czas na śpiewanie i pieniądze na piękne stroje. Bez ich występów nie odbędzie się żadna gminna uroczystość, święto, a już szczególnie okazją do prezentacji ich dorobku bywają gminne dożynki.

Warto podkreślić, że prezentowany folklor to nie tylko tradycyjne ludowe przyspiewki ale również repertuar nadszający za współczesnością i tkwiący w realiach lokalnego życia. W przyspiewkach dostaje się gminnej władzy, ludziom którzy są na świeczniku jak też takim, którzy narazili się gminnej społeczności. Oczywiście jest też pochwała dla tych którzy na nią zasłużyli.

Oto jak KGW ze **Starego Dzikowa** ocenia dyrektora SKR i BS:

A dyrektor SKR

To dobrze się sprawuje

Bo on swoich pracowników

Przez lornetkę obserwuje

Całą zimę przesiedzieli

Pieniądze w kieszeń brali

A pracowników na bezpłatne

Urlopy powysyłali

Dyrektor naszego banku

To gospodarz nie lada

Chłopów bije po kieszeni

I procentów dokłada

A mieszkańcy **Cewkowa** poprzez śpiew upominają się o telefonizację swej wsi:

Wszędzie gdzie tylko pojedziemy

Nikt nas nawet nie słucha

Może byłyby te telefony

Bo nasza wioska wciąż głucha

Stupy już stoją, które wkopali nasi kochani mężowie

Dzieci już druty poobrzynały, a słuchawki nam porzuciwały

Dla **Ułazowa** z kolei bolączką jest droga:

W ostatnim numerze *Kresowia* Galicyjskiego z relacji z sesji historycznej w Cieszanowie napisaliśmy, że poza **Dorotą Wróbel** z Rudy Różanieckiej nie pojawił się żaden pedagog nauczający dziejów ojczystych. Okazało się jednak, że na sesji oprócz wymienionej była **Kazimiera Rogowska** z Nowego Lublińca i **Jan Grechuta** z Lubaczowa, i co jest oczywiste referent mgr **Stanisław Gajerski**.

Obecność tylko czterech historyków wcale nie pomniejsza jednak zarzutu, że nauczyciele tego przedmiotu z rejonu lubaczowskiego zlekceważyli szansę pogłębienia wiedzy z dziejów swej miejscowości i sąsiednich.

Ponadto w materiale **Brusno Nowe** mylnie podaliśmy nazwisko miejscowego proboszcza. Prawdopodobnie winno brzmieć ks. proboszcz **Józef Mołodyński**. Poza tym jest on kombatanem I Armii WP, a nie II Armii jak napisaliśmy.

Za pomyłki przepraszamy
Redakcja

KRESOWIAK GALICYJSKI pismem Twych stron rodzinnych. Twej małej ojczyzny w której mieszkasz, pracujesz, masz bliskich przyjaciół i znajomych.

Bo ta nasza wioska

Wygląda nieładnie

Jak się po niej jedzie

Mało też nie spadnie.

Z kolei w śpiewie pań z **Moszczanicy** zawarta jest prośba:

Niech będzie tak jak tradycja chowa

Aby wójt popatrzył i uchylił czoła

Wójt tu przedstawiciel, on tu wszystko może

Włączy nam telefon i może podciągnie wodę

Za śpiew panie z **Dzikowa Starego** w 1994 roku wzywane były aż do sądu. Poszło o przyspiewkę:

Burza się rozszała

Radnych osłów wypędziła

Nowych nam wybrała.

Dopingiem do doskonalenia warsztatu artystycznego są organizowane co roku przeglądy zespołów KGW. W tegorocznym przeglądzie, który odbył się 4 lutego występowało aż 6 zespołów. W kategorii skecz i kabaret wystąpił zespół ze **Starego Dzikowa** kierowany przez **Danutę Nieckarz**. Program obrzędowy wystawił zespół z **Moszczanicy** kierowany przez **Marię Nieckarz**, tańcami popisywały się panie z **Cewkowa**, które przygotowała **Maria Pyra**. A tradycyjne wesele zaprezentował pod kierownictwem **Anieli Mrówki** zespół z **Cewkowa-Woli**.

Poza wymienionymi w gminie **Stary Dzików** działają jeszcze zespoły śpiewacze w **Nowym Dzikowie** pod kierownictwem **Agaty Goraj** i w **Ułazowie** pod kierownictwem **Anny Kolasy**. Zespoły te zdobywają również wyróżnienia poza gminą. W wojewódzkim festiwalu zespołów folklorystycznych wyróżnienie zdobył zespół z **Nowego Dzikowa** i **Moszczanicy**.

Przykład gminy **Stary Dzików** udowadnia, że nawet w epoce telewizji satelitarnej jest miejsce dla kultury ludowej. Barię, która utrudnia zespołom z gminy **Stary Dzików** pełne rozwinięcie skrzydeł jest brak kapeli ludowej. Ale zaawansowane są już prace przy jej tworzeniu. Instrumenty już są — mówi dyrektor **GOK Leszek Król** — i do wiosny 1997 roku przy wsparciu Urzędu Gminy uda się nam kapele utworzyć.

Jan Lewandowski

DETEKTYW W LUBACZOWIE

— Dlaczego konspiracja? Godząc się na rozmowę postawił Pan warunek nie ujawniania swojego nazwiska!

— Takie jest życzenie moich zwierzchników. Nie prowadzę własnej firmy detektywistycznej, tylko pracuję w agencji, której siedziba jest daleko poza Lubaczowem. Swoją drogą nie bardzo wyobrażam sobie skuteczność działania w założeniu, że mnie tu wszyscy znają. Dla chlebowdawcy mógłbym być bezużyteczny.

— Dość dziwne, że Agencji Detektywistycznej spoza Lubaczowa opłaca się utrzymywać pracownika w tak małym bądź co bądź mieście. Co Pan właściwie ma tu do roboty?

— To słuszne pytanie — ale odpowiedź musi być bardziej złożona. Pozornie faktycznie może się wydawać, że tu niewiele zajęcia dla mnie. Ale prawda jest taka, że ten zakątek Polski chętni łatwego zarobku z głębi kraju traktują jako bezpieczny dla siebie teren do robienia różnych „lewych” interesów. Dlatego też na bezczynność nie mogę narzekać. Czasami przychodzi mi całe doby spędzać poza domem, a niekiedy bywa tak, że do pomocy angażuję kogoś ze swojej bliskiej rodziny.

— Ale konkretnie na czym polega Pana praca? Na przykład jak wygląda dzień?

— Może tydzień, bo u mnie dzień jest niepodobny do dnia. I tak poniedziałek zazwyczaj spędzam na targowisku. W torbie mam komputer, na którym są zarejestrowane przedmioty, których odszukanie klienci zgłosili firmie, w której pracuję. Oczywiście takich jak ja z podobnym rejestrem kursujących po targowiskach w innych miastach jest więcej. Wychodzi się ze słusznego założenia, że złodziej zagrabioną rzecz i tak będzie musiał gdzieś sprzedać. A z kolei we wtorek niemal całą dobę dyżurowałem przy szosie. Otrzymałem bowiem dość dziwne polecenie, aby czekać czy w tym dniu w stronę Jarosławia nie będzie jechać zielone BMW o podanym mi numerze rejestracyjnym. Gdyby to nastąpiło miałem natychmiast powiadomić o tym swojego zwierzchnika.

— Wracając do penetracji targowisk. Czy miewa Pan rezultaty?

— Oczywiście. Wprawdzie nie chciałbym się na ten temat szerzej wypowiadać, ale przed dwoma tygodniami nakryłem handlarza, który sprzedawał aparat fotograficzny Kijew, którego dane miałem w rejestrze. Aby było ciekawiej facetem tym był Ukrainiec ze Stanisławowa.

— Mam dopiero dwa dni tygodnia!

— Środę spędziłem w Horyńcu. Może się to wydać śmieszne, ale starsi panowie, których młode żony przyjeżdżają tu na turnusy lecznicze bywają podejrzliwi o swe ukochane. I dlatego też aby się przekonać o wierności bądź niewierności korzystają z usług firmy detektywistycznej. Po prostu otrzymuję nazwiska pań. Do mnie należy przeprowadzenie rozeznania z kim one spędzają wolny czas. Oczywiście muszę to robić bardzo subtelnie i bez rzucania się w oczy.

— Ale klient żąda chyba jakichś dowodów?

— Oczywiście, zazwyczaj tylko wówczas, gdy jego żona weszła w romans z mężczyzną. Tym dowodem jest np. zrobione zdjęcie z teleobiektywu całującej się pary albo nagrany fragment rozmowy. Czasem wystarczy sucha informacja, że para ta na cały dzień opuściła Horyniec. Ale akcje te to margines mojej działalności.

— A jakie sprawy wobec tego są w Pana pracy dominujące?

— Muszę powiedzieć, że gwałtownie przybywa mi zajęć, które nie mieszczą się w tradycyjnym pojęciu prac detektywistycznych. Jest nim łapanie fałszerzy towarów. Na rynku konkurencja staje się bardziej brutalna i przedsiębiorcy w tym i producenci nie przebiegają w środkach, w tym celu na fałszywy towar nalepią czy przesywają ektykiety czy metki znanych firm. Aktualnie wyroby perfumowane, galanteria skórzana, biżuteria, zabawki, słowem nic, co nosi dobrą markę fabryczną nie jest bezpieczne i bywa podrabiane. A ludzie kupują fałszywki, bo chcą mieć imitację luksusu po znacznie niższej cenie. Dlatego producent jest gotów płacić znaczne sumy, aby wykryć nieuczciwego konkurenta.

— Ale jak to wygląda w praktyce?

— Po prostu dysponuje odpowiednią wiedzą o danym produkcie. Przykładowo niesfałszowane Levis'y powinny mieć wszystkie guziki ze znakami firmowymi. Ponadto wszystkie nity muszą być miedziane również z napisem Levis. A czerwona karteczka winna być w odległości 2,5 cm od górnego brzegu kieszeni. Wchodząc do sklepu oglądam towar jako klient. Absolutnie swej misji nie ujawniam sprzedawcy czy hurtownikowi.

— A co się dzieje gdy natrafia Pan na fałszywy towar? Nie sądzę aby właściciel czy sprzedawca ujawnił źródło jego nabycia?

— Ma Pan rację. Wówczas dyskretnie staram się policzyć ilość wystawionego towaru i usiłuję dowiedzieć się adresu dostawcy. W takich sytuacjach regułą niemalże jest, że dostawcę muszę szukać na własną rękę. Nie jest to zadanie proste. Nieraz muszę jechać za właścicielem sklepu, kluczyć za nim. Gdy znajduję adres dostawcy oczywiście na poczekaniu zawiadamiam swoich zwierzchników, dostarczając im też kupiony jako dowód fałszywy towar.

— A czy w samym Lubaczowie nie pracuje Pan dla jakiejś firmy?

— Absolutnie nie. Co najwyżej świadczę drobne usługi osobie zaprzyjaźnionej, w dodatku do której mam pełne zaufanie. Muszę dodać, bo takie pytanie nie padło, że bardzo często przez zwierzchników jestem angażowany do pracy poza rejonem lubaczowskim. Z tych powodów nie tak dawno niemal przez cały tydzień pracowałem w Lublinie. A przed paroma miesiącami za jednym handlowcem kluczyłem niemal przez całą Polskę.

— Czy nie boi się Pan dekonspiracji?

— Trochę się tego obawiam. Dlatego wobec sąsiadów, znajomych mam absolutne alibi, że zajmuję się czymś innym. A swoją drogą trochę dla zmylenia tropu, trochę ze snobizmu, wyruszając w teren przyjmuję „barwy ochronne”. To znaczy zaciągam okulary, zmieniam uczesanie, nie mówiąc już o ubiorze.

— Czy współpracuje Pan z Policją?

— Z Policją nie utrzymuję żadnych kontaktów. Kompetencje te zastrzegły sobie władze agencji, w której pracuję.

— Czy bywa Pan beśsilny? Mam na myśli sytuacje, które przerastają Pana możliwości?

— Nie tak dawno miałem taką sytuację. Pilotowałem w Lubaczowie osobę, która zachowywała się wyjątkowo ostrożnie. Okazała się sprytniejsza ode mnie i w biały dzień zniknęła.

— Dziękuję za rozmowę.

Ryszard Strzelecki

Inwestycje ekologiczne w rejonie lubaczowskim

(Ciąg dalszy ze str. 2)

Budowa kanalizacji w Starym Dzikowie, Cewkowie i Nowym Dzikowie wykonana została w około 80%. W gminie inwestycję ekologiczną rozpoczęto w tym roku od budowy wodociągu w Nowym Dzikowie. Studnie w tej wsi wysychają i wodociąg jest nieodzowny. Wodę w mieszkaniach posiadają już mieszkańcy Starego Dzikowa, Cewkowa, Łazowa i Moszczanicy.

Rada Miasta i Gminy w Narolu na posiedzeniu w dniu 27 czerwca upoważniła Zarząd do zaciągnięcia kredytu i zobowiązała go do rozpoczęcia budowy wysypiska śmieci. Na inwestycję tę wykonana już jest dokumentacja i zatwierdzona lokalizacja (przy drodze z Narola do Polesiny pod lasem). Koszt inwestycji wyniesie 7 miliardów starych zł. Ponadto podjęto decyzję lokalizacji dzikich śmietników jak też oczyszczania z nich lasów. Rozważany jest też zakup worków na śmiecie.

Po sfinalizowaniu rozpoczętych inwestycji zyska przyroda, poprawi się jakość wody pitnej. W ślad za tym rejon lubaczowski stanie się jeszcze bardziej atrakcyjny dla turystów.

Ryszard Strzelecki

BIEDNE OSIEDLE

W osiedlu mieszkaniowym byłego PGR w Niemstowie mieszka 40 rodzin. Kiedyś wszyscy dorośli pracowali w tym gospodarstwie. „Ja dołmam krowy, a mój mąż na traktorze jeździł” — mówi jedna z mieszkanki.

A dziś niemal wszyscy są bezrobotni. Egzystują ratując się emeryturami i rentami, jak też życiem na kredyt, czyli — jak się tutaj mówi — „na zeszyt” w sklepie. Odnotowywane w nim długie wynoszą po 4-5 mln starych złotych na rodzinę.

Kiedyś każda rodzina pracująca w PGR otrzymywała codziennie 5-6 litrów mleka, a dziś nawet mieszkańcy wsi nie chcą im sprzedawać. Ziemię wzięta spółka, ale tylko 3 byłych pracowników PGR jest w niej zatrudnionych.

Mieszkańców bloku nie stać było na opłacenie „centralnego”. Dlatego w ub. roku zostało ono wyłączone. Dla wielu rodzin, których nie stać było na zainstalowanie ogrzewania zastępczego, ubiegła zima była koszmarem.

Ryszard Strzelecki

GS W NAROLU SIĘ BRONI

Przez ponad pół wieku GS-y były monopolistą w handlu na wsi i gminach. Tylko one sprzedawały poszukiwane materiały budowlane i prowadziły skup płodów rolnych. W 1990 roku wraz z rozpoczęciem reformy gospodarczej GS-y znalazły się w nowej znacznie trudniejszej sytuacji. Aby nie być zepchniętym z rynku musiały być konkurencyjne wobec sektora prywatnego. Nie wszystkie wychodzą z tej konkurencji zwycięsko. Ale nie brak i takich GS-ów, które sobie nieźle radzą w nowych warunkach.

Jedną z nich jest Gminna Spółdzielnia w Narolu, która swój stan posiadania z niewielkimi korektami utrzymywała. W agencji oddane zostały sklepy tylko w Podlesinie, Łówczy i Rudzie Różanieckiej. „W dalsze sklepy obejmuje całą gminę. A sklepy zostały utrzymane nawet w takich miejscowościach jak Wola Wielka, Chlewiska, Kadłubiska, Brzezinki. Wprawdzie oddano w agencję restaurację w Narolu, ale utrzymany został przez GS bar.

We wszystkich branżach mamy konkurencję — mówi prezes GS-u Janusz Czastkiewicz. Mimo, że mamy 13 sklepów, nie ma branży przez nas prowadzonej, która nie miałaby swojego odpowiednika w sektorze prywatnym. Aby pozostać na rynku musimy być konkurencyjnymi wobec handlu prywatnego. Realia te wymuszają wzmoczoną aktywność GS-ów i ustawiczne zabiegi o klienta.

Z tych też powodów GS szuka nowych terenów działania. Obok doskonalenia posiadanych branż GS w Narolu przymierza się do sprzedaży nawozów sztucznych i materiałów budowlanych. Ważną pozycję w GS-ie zajmuje piekarnia, która co dwa dni pieczywa dziennie. Aby obniżyć koszt, GS kupuje żyto i dostarcza go do przemiału. Z własnej maki pieczony jest chleb a otręby są sprzedawane. Pieczywo dostarczane jest nawet do Tomaszowa i Suśca.

W znacznym stopniu zredukowana została karda. O ile w 1990 roku zatrudnionych było 178 pracowników, to aktualnie jest ich tylko 60. Większość zwolnionych przeszła na emeryturę.

GS aby sprostać rosnącym wymaganiom modernizuje swoje obiekty. Budynek GS-u jak też sklepy są odnawiane i remontowane. A to pociąga za sobą koszt. Warto wspomnieć, że sam węgiel na opał sklepów za I kwartał kosztował aż 250 mln starych zł.

Przykład GS-u w Narolu dowodzi, że nawet w warunkach wolnego rynku jest zapotrzebowanie na spółdzielczy handel.

R. Strzelecki

Aż dwóch parlamentarzystów Józef Michalik i Zbigniew Mierzwa zaszczyciło swą obecnością odbyte z końcem czerwca zebranie Zarządu Miejsko-Gminnego w Lubaczowie. Prezes Zbigniew Słotwiński w wygłoszonym referacie dokonał podsumowania dorobku organizacji. W okresie sprawozdawczym wzrosła ona o 12 członków. Wyróżnieniem dla Zarządu było odbycie w tym mieście wojewódzkiego Święta Ludowego. Zaakcentowano, że ludowcy z tego terenu wzięli liczny udział w wyborach na prezydenta.

W burzliwej dyskusji padały opinie: „Organizacja w Cieszanowie ma sztandar, a nasza nie ma”. „10 kwietnia sprzedałem świnię i dopiero w dwa miesiące później wziąłem pieniądze”. „W 1980 roku było łatwiej kupić traktor niż teraz”. „W Lubaczowie rzeka mleka wysycha”.

Do wygłoszonych opinii i głosów polemicznych ustosunkowali się w obszernych wystąpieniach parlamentarzyści.

Józef Michalik stwierdził, że żadna inna partia w Lubaczowie nie prowadzi zebrania w tej skali co PSL. Jego zdaniem niezbędne jest ustawiczne wołanie o środki dla Lubaczowa. Poinformował że aktualnie trwają rozmowy z Agencją Współpracy Polsko-Niemieckiej w kwestii uzyskania środków na budowę kanalizacji w Lubaczowie. „Na budowę szpitala — dodał — co tylko było możliwe uzyskano i jego budowa ruszyła. Zaangażowałem się w sprawy oświaty — powiedział. — W rezultacie otrzymaliśmy dofinansowanie

OBRADOWALI LUBACZOWSCY LUDOWCY

budowy i rozbudowy dla kilku szkół, w tym dla placówki w Wielkich Oczach. A PBR, któremu wrócono upadłość ma coraz więcej robót. Buduje szpital w Przemysłu i Lubaczowie oraz przejście graniczne w Korczowie. I chociażby z tych powodów wzrost bezrobocia nam nie grozi, a nawet powiększyło się zapotrzebowanie na fachowców branży budowlanej”. Mówiąc o bezrobociu poseł stwierdził, że występuje powszechne narzekanie na brak pracy, ale gdy pojawia się szansa jej podjęcia, to nie ma wielu chętnych. Zazwyczaj pytają za ile, a gdy pada odpowiedź, twierdzą, że za mało i rezygnują. „Niestety — powiedział — minęły czasy, że robota czekała, a pracownik mógł udawać, że pracuje. Z tych względów — zapowiedział — podjęta będzie większa kontrola funduszu dla bezrobotnych. Bywa bowiem, że mąż jedzie na zarobek do Niemiec, a żona idzie po zapomogę! Dziś jest pytanie — kto ma płacić za tego, któremu nie chce się pracować!”

Wiele niekorzystnych zjawisk dla rolników zdaniem posła wynika z faktu, że nie są dobrze zorganizowani i niekiedy nawet sami sobie szkodzią. Był we wsi punkt skupu. Ale padł, bo prywatniar podbił okresowo cenę, zarobił i wyjechał! Józef Michalik nadzieję na poprawę widzi w Izbach Rolniczych, pod warunkiem, że zostaną do nich wybrani najlepsi rolnicy. A pierwsze sygnały, niestety nie są optymistyczne. Gdy mowa o Izbach Rolniczych rolnicy pytają: „A co nam to da?”

Zbigniew Mierzwa: „Jestem chłopem producentem i swój los z przekonaniem sam wybrałem” — powiedział. Jego zdaniem sytuację wielu rolników można porównać do facetów siedzących na progu i narzekających, że nie wygrywają w totolotka. „Słuchać poważnie narzekania, że ziemia leży odłogiem — mówił — ale jak ktoś ją bierze, to krzyk, że się bogaci! Sam to odczułem na własnej skórze” — stwierdził Zbigniew Mierzwa.

„Chłopi, musimy się trzymać razem — wołał poseł — i nie opłuwać się wzajemnie”. Ustosunkowując się do głosu dyskusantki w sprawie lubaczowskiej mleczarni poseł przypominał, że firmą tą kieruje rada nadzorcza. „Mamy pełną demokrację, tylko nie chcemy z niej korzystać. W województwie przemyskim zostało tylko 6 SKR-ów. Pozostałe padły, bo nie było w nich autentycznych rolników” — dodał Zbigniew Mierzwa na zakończenie.

Prezesem Zarządu Miejsko-Gminnego Polskiego Stronnictwa Ludowego w Lubaczowie ponownie został wybrany Zbigniew Słotwiński.

Marian Ważny

LISTY

Jako były podkomendny Zagóńczyka (a nie Zagaja) poczuwam się do obowiązku aby zabrać głos. Z uwagą śledzę przesłane mi z kraju kolejne numery Waszego pisma i cieszę się, że wreszcie po półwieczu, ktoś zaczął o nas pisać. Żle tylko, że pewnym sprawom nadaje się przesadną rangę, a jeszcze inne się wręcz pomija, a nawet fałszuje.

W tekście czytamy: „Bywało tak, że całe noce mijały na picu bimbru”. Sąd ten wyrwany z kontekstu jest zupełnie fałszywy. Aby zrozumieć motywację naszych poczynań, w tym i naszego dowódcy, należy wczuć się w klimat tamtych koszmarnych miesięcy. A kto tam nie był, uczynić tego nie potrafi. Owszem piliśmy samogon i to w dużych ilościach. Ale po pierwsze nikt nie chodził pijany, a po drugie piliśmy z ważnych powodów. Piliśmy, aby zabić tęsknotę za bliskimi, co do których nie wiedzieliśmy nawet czy żyją, piliśmy z niepewności jutra i ze strachu. Tak, ze strachu i wcale, chociaż uchodzę za twardego, nie wstydzę się tego powiedzieć.

Najpierw wierzyliśmy (otrzymywaliśmy takie informacje), że wkrótce, podawano nam miesiąc, a nawet dzień, kiedy nastąpi atak Zachodu na Sowietów i kraj zostanie wyzwolony. Gdy mrzonki o tym się rozwiały, nie mieliśmy złudzeń, że przedzie czy później grożą nam wyroki śmierci, Sybir, tortury. Żyliśmy jak w obłędzonej twierdzy — niemało każdego dnia i nocy obawiając się desantu na Folwarki Banderowców albo Sowietów, co zresztą wkrótce nastąpiło.

I nie pijackie śpiewy, dziewczyny z Cieszanowa zapełniały nam wolny czas, ale rozmowy o ojczyźnie, bohaterstwie, tragedii naszego położenia. Dla wszystkich wojna się kończyła, tylko nie dla nas. Stąd zamiar, aby za wszelką cenę wydostać się z tego piekła. Tylko nielicznym się to udało. Ja z grupą kolegów poprzez Karpaty cudem dostałem się na Zachód. Inni przez wiele lat byli więzieni. A nasz dowódca ze swą współtowarzyszką broni zginął z rąk Polaków stojących po tej samej stronie barykady co i my. Z faktem tym do dziś się nie mogę pogodzić, o wielu rodakach z tamtych stron, którzy przyczynili się do tego mordu myślę z pogardą.

Witold Grudziński, Monachium

☆☆☆

Kresowiak Galicyjski, jako pismo lokalne, bezwzględnie winno się zająć pracą rad miasta i gmin. Jak do tej pory to tylko ślizgacie się po tym temacie. Tymczasem jako podatnik chcę np. wiedzieć na jakie cele rada wydaje pieniądze, a na jakie uszczupla, jak też kto był wnioskodawcą nie zawsze udanych decyzji.

Za dwa lata odbędą się wybory. Ja już teraz chcę sobie wyrabiać pogląd, na kogo głosować. Sytuacja jest taka, że stokroć więcej wiem dzięki telewizji, prasie, radiu o pracy np. Rządu niż o działalności Urzędu Miasta. A przecież powinno być odwrotnie.

Nazwisko i adres znane redakcji

— Z A G A J —

Funkcjonariusze wracali przy zgaszonych światłach. Samochód sunął wolno. Droga otulona w białą przetrta tylko płozami sań była śliska. Pasażerowie odbezpieczyli broń gdy przejeżdżali obok ośnieżonego lasu, ale wkrótce dojechali do Cieszanowa. Tu jeszcze w „Proświecie” się bawiono, ale goście ze względu na późną porę już się nie zatrzymywali.

Za Cieszanowem droga się wyraźnie poprawiała i kierowca zwiększył szybkość. Nagle tuż za Czereśniami z przydrożnych krzaków posypały się w stronę samochodu serie z automatów. Strzelano z bliska i dalego były celne. Oto jak dalszy rozwój wypadków opisuje **Alfons Filar** w książce „Gdy umilkły działa”: „Ppor. Hasiuk siedział w przodzie obok kierowcy.

— Jestem ranny — zdołał zaledwie wykrzyknąć i momentalnie przechylił się na kolana kierowcy. **Janek Ruebenbauer**, siedzący na tylnym siedzeniu w środku jęknął i osunął się bez życia. **Zamorski** też przychylił się na burtę samochodu i zawołał:

— Umieram!

Samochód pędził nie zatrzymując się ani na chwilę. **Czajkowski** krzyknął jeszcze do kierowcy:

— Marian, gazu! Szybko!

Strzały nie milkły.

— Janek nie mogę, słabo mi — oznajmił w pewnej chwili ranny kierowca **Obara**.

Czajkowski ze zdenerwowania nie wiedział co robić. W samochodzie jęczyli **Hasiuk** i **Zamorski**. Chwycił więc kierowcę z tyłu za ramiona i krzyknął: — **Marian szybko!**

Marian Obara prowadził samochód rzeczywiście resztkami sił. Po kilku minutach, które wydawały się im wiekiem, dojeżdżali do Dachnowa.

Nagle kierowcy spadła noga z gazu, a on sam opadł na siedzenie bez życia. Samochód skręcił gwałtownie w prawo i silnik zgasił. **Czajkowski** zeskoczył z siedzenia na szosę i zatoczył się. Dopiero teraz poczuł straszny ból w podudziu. Zdawał sobie sprawę że jest ranny.

Zaczęło mu się robić gorąco i słabo, ale przytomności nie stracił. Resztkami sił wyciągnął z kabury pistolet i strzelił w górę trzy razy wiedząc, że Dachnowie niedaleko jest posterunek MO. W ciągu kilku minut przybiegło do nich kilku znajomych milicjantów”.

Janek Ruebenbauer zginął na miejscu. Ppor. **Mikołaj Hasiuk** zmarł na noszach w drodze na salę operacyjną a **Ryszard Zamorski** i kierowca **Marian Obara** zmarli po kilku godzinach. Tylko **Jan Czajkowski** po skomplikowanej operacji w Jarosławiu ocalał.

Ludzie Zagaja po przeprowadzonej akcji dla zmy-

lenia tropu pomaszzerowali w kierunku Nowego Sioła. Dopiero w pobliżu pierwszych zabudowań domostw zawrúcili na Czereśnie i drogą pod lasem dotarli na Folwarki. Śmierć funkcjonariuszy MO wywołała wielkie poruszenie w Lubaczowie. Władze sowieckie już na Nowy Rok wszczęły energiczne śledztwo, które ułatwiał leżący śnieg. Zaangażowano psa, który uchwycił ślad i NKW-udziściów zaprowadził do jednego z domów pod lasem obok którego przechodzili wracający z akcji. W domu tym przeprowadzono rewizję. Znalezione huski nabo i oliwa w butelce zagęściły podejrzenia. Syn gospodarza został aresztowany i do domu wrócił dopiero po kilku tygodniach.

Równocześnie w tym samym dniu a więc na Nowy Rok przeprowadzono w Czereśniach obławę. Wszystkich zastanych w domach mężczyzn spędzono na skraj wsi obok gościńca. Tutaj już ustawione były karabiny maszynowe. Chwilę niezapomnianej grozy przeżywają wówczas spędzeni. Po dłuższej dyskusji ze swoimi podwładnymi dowódca podjął decyzję i aresztowanych popędzono na Futory. W tej wsi, a nie w Lubaczowie zlokalizowana była główna grupa operacyjna wojsk sowieckich. Gdy przybyli do celu dowódca do zatrzymanych powiedział:

— Pojedziecie w karną kompanię aż pod Warszawę. Ale zamiast wymarszu w stronę stolicy Czereśniacy przez kilka dni i nocy byli trzymani w nieopalonym a nawet pozbawionym szyb budynku. Stąd nie ogolonych i brudnych, zgłodniałych popędzono do Lubaczowa, gdzie już przez władze polskie zostali zwolnieni.

Z przeprowadzonej akcji Zagaj nie krył swego zadowolenia. Cel został osiągnięty. „Politruk z Lublina” (jak go Zagaj nazywał) zginął, a na jego ludzi nie padł nawet cień podejrzenia. Po przeprowadzonej akcji władze sowieckie poczuły się mniej pewne w terenie a Urząd Bezpieczeństwa przynajmniej na jakiś czas nie penetrował w terenie AK-owskich środowisk.

Wydarzenie z sylwestrowej nocy było jednak szokiem dla społeczeństwa Lubaczowa. O ile Sowieci nie znali sprawców mordu, to Polacy domyślali się z czyich rąk mogli zginąć milicjanci. Dla wszystkich było oczywiste, że śmierć ponieśli niewinni młodzi ludzie. Wśród nich **Janek Ruebenbauer** ze znanej cieszącej się szacunkiem lubaczowskiej rodziny. Stąd tym większa dezaprobatą dla sprawców tego czynu.

Ale głosy opinii publicznej, rozpaczy rodzin pomordowanych nie docierały na Folwarki do Zagaja i jego ludzi. Wprost przeciwnie. Przeprowadzoną akcję traktował w kategoriach swoich bohaterstwa i żołnierskiej powinności.

c.d.n.

Marian Ważny

745 podmiotów gospodarczych w Lubaczowie

Na dzień 15 VII br. w Urzędzie Miejskim w Lubaczowie zarejestrowanych jest 745 podmiotów gospodarczych. Najliczniejszą grupę bo 365 stanowią zakłady usługowe. W liczbie tej oprócz piekarni GS mamy 4 prywatne ciastkarnie-piekarnie, 81 firm budowlano-instalacyjnych, 30 motoryzacyjnych, 19 stolarskich, 36 transportowych, 10 naprawy sprzętu radiowo-telewizyjnego. Ostał się tylko 1 zegarmistrz **Tadeusz Bukowski**.

Kolejną naliczniejszą grupę stanowią sklepy spożywcze, których jest 261. Ponadto mamy w Lubaczowie 30 sklepów sprzedających wódkę i wino oraz 14 punktów gastronomicznych mających w asortymencie alkohol i piwo. Na podkreślenie zasługuje fakt, że liczba 30 sklepów z wódką i winem jest nieprzekraczalna. Taką decyzję podjęła Miejska Rada w Lubaczowie.

Zestaw ten uzupełnia około 15 szmateksów, 2 księgarnie i 14 hurtowni.

Wykaz powyższy nie uwzględnia spółek z o.o., które zarejestrowane są w sądzie.

Posterunek celny w Lubaczowie

Z początkiem lipca jako 17 w Polsce południowo-wschodniej otwarto Posterunek Celny w Lubaczowie. W uroczystości otwarcia udział wziął metropolita lwowski ks. abp **Marian Jaworski**, który dokonał poświęcenia obiektu.

Oficjalnego otwarcia placówki przy współudziale przedstawicieli administracji rządowej i samorządów dokonał dyrektor UC w Przemyśle — **Henryk Woźniak**. Siedziba nowo otwartego Posterunku Celnego mieści się w pomieszczeniach centrum „Polmożbytu” SA przy ul. Technicznej. Jego załoga pod kierownictwem **Artura Koziola** będzie dokonywać odpraw celnych (import-eksport) w rejonie od Horyńca po Sieniawę przeprowadzając również odprawy ze składu celnego „Polmożbyt” SA.



Stojąca do dziś w Folwarkach była kwatera Zagaja i jego ludzi.

MEBLE Z DACHNOWA

W marcu 1995 roku w Dachnowie, w byłej siedzibie POM-u wyprodukowane zostały pierwsze meble o symbolicznym nazwie „Tradycja”. Inicjatorem i organizatorem tego zakładu jest firma Tadeusza Chmiela P.P.H. „BLACK RED WHITE” z Chmielka, gm. Łukowa w woj. zamojskim. Przedsiębiorca ten odniósł niebywały sukces produkując meble, które znalazły nabywców w całym kraju.

Tadeusz Chmiel nie przypadkowo wyszedł z inicjatywą budowy zakładu filialnego właśnie w Dachnowie. To tutaj bowiem przez ponad 40 lat mieścił się Państwowy Ośrodek Maszynowy. Jednakże w trakcie transformacji ustrojowej i gospodarczej, jaka nastąpiła w naszym kraju w 1989-1990 roku zakład ten upadł. Hale opustoszały ale na szczęście zabezpieczono je przed dewastacją.

Z końcem 1994 roku kompleks budynków POM kupuje z przeznaczeniem na zakład produkujący meble wspomniany przedsiębiorca z Chmielka. Z miejsca przystąpiono do prac adaptacyjnych i remontowych. Wymieniono instalację elektryczną, c.o., okna i drzwi. Również przystąpiono do kompletowania całego, która w znacznej części została przeszkolona przez RUP. Zatrudniono też odpowiednich fachowców i majstrów.

Zakład produkuje meble tapicerowane, czyli zestawy wypoczynkowe, wersalki i naroż-

niki. Na krótko zakład oprócz sypialni produkował biurka, stoliki i segmenty. Jeśli jeszcze przed rokiem zatrudnionych było 40 pracowników, to dzisiaj jest ich już 237. Dane te świadczą o dynamicznym rozwoju firmy. Wynika to z olbrzymiego zapotrzebowania na produkowane w Dachnowie meble. W czerwcu zakład wprowadził trzecią zmianę i w ślad za tym przyjął 38 nowych pracowników.

Pytam dyrektora Jerzego Romaniuka w czym tkwi sekret wysokiej jakości w ślad za tym dużego popytu na produkowane w Dachnowie meble. „Najważniejsza rzecz — odpowiada — to odpowiedni surowiec. Tkaniny sprowadzane są z Niemiec i Anglii. Dbamy o odpowiednią jakość pianki. Ponadto jeśli jej warstwa w wyrobach wielu rzemieślników wynosi np. 21 cm, to w naszych wyrobach 30 cm. Nie dopuszczamy też do sytuacji, aby tkanina była kładzona bezpośrednio na ostre krawędzie. Zasadą naszą jest, że do produkcji używamy drewna idealnie wysuszonego.

Właściciel oprócz wyposażenia filialnego zakładu w odpowiednie maszyny udzielił mu też fachowego wsparcia. Od momentu rozpoczęcia produkcji pracują tu przysłani z Chmielka fachowcy: technolog Waldemar Buczkowski, kierownik produkcji Mirosław Pocholewski i kierownik tapicerni Roman Trusz. Ich nadzór techniczny oraz ambitna dobrze prze-

kształona załoga zdecydował w dużej mierze o sukcesie firmy.

Wyprodukowane meble cieszą się wielkim popytem. Niemalże prosto z hali produkcyjnej ładowane są na samochody odbiorców. Idą do kraju jak też na Wschód. Nabywcy chwalą sobie wyprodukowane w Dachnowie meble. Od jednego z nich — emerytowanego pracownika z Sosnowca — zakład otrzymał nawet list, w którym stwierdza, że jest bardzo zadowolony z kupionego kompletu wypoczynkowego „Patrycja”.

Zarobki w zakładzie zbliżone są do średniej krajowej. Ich wysokość jak też ugruntowana już pozycja firmy powoduje, że do biura zakładu niemal codziennie trafia kilkanaście osób z prośbą o ich zatrudnienie. Praca w zakładzie nie jest łatwa. Wymaga ona od pracowników dużej samodyscypliny i zaangażowania. Przed paroma miesiącami za udział w libacji alkoholowej na terenie zakładu na poczekaniu zwolniono 7 pracowników, w tym trzech nowo przyjętych!

Przykład Dachnowa dowodzi, że nawet na terenie pozbawionym tradycji meblarskich może powstać zakład, którego produkt znajduje nabywców na terenie całego kraju, a nawet za granicą.

Ryszard Strzelecki

DYREKTOR OD BUDOWY DRÓG

Dyrektor Tadeusz Frąckiewicz kieruje jedną z większych firm w Lubaczowie. W przeciwieństwie do wielu innych, Przedsiębiorstwo Robót Drogowo-Mostowych przeszliwie przeszło przez pola minowe transformacji gospodarczej w naszym kraju. Gdy szereg zakładów padło to ten zmuszony został do dokonania tylko niewielkich redukcji kadrowych.

Wszyscy są zgodni, że zasługa w tym dyrektora, jego operatywności, stylu zarządzania i swojskiej pojętej dyplomacji. Każdą udaną transakcję, zdobyte zamówienie na budowę drogi czy kładzenie nawierzchni poprzedza wyjazdów i wizyt w różnych urzędach, z których wraca niejednokrotnie późnym wieczorem. Jego życie, dyrektorowanie to ustawiczne zawody, swoisty hazard, gra nerwów, uda się czy się nie uda, zdobędziemy zamówienie czy zyska je ktoś inny, wygramy przetarg czy nie wygramy i za jakie pieniądze i czy inwestor będzie wiarygodny. Tadeusz Frąckiewicz nie opuści żadnej narady, szkolenia, nawet imprezy towarzyskiej, która nawet w odległej perspektywie może przynieść dla firmy nowe zamówienie, albo tylko daje większe rozeznanie w temacie. Ma świadomość, że aby skutecznie kierować trzeba też jak najwięcej wiedzieć.

W warunkach wolnego rynku inwestor wybiera firmę wiarygodną, która daje największe gwarancje, że z podjętego zadania wywiąże się bez zastrzeżeń. Z tych względów Tadeusz Frąckiewicz wyjątkową wagę przywiązuje do wizerunku kierowanego przez siebie przedsiębiorstwa. Na image firmy pracuje się latami — mówi — a wystarczy tylko jedna źle wykonana robota, aby wszystko stracić.

Kluczem do tego wizerunku jest załoga. Dumny jest ze swych ludzi. Podkreśla profesjonalizm kadry technicznej i finansowo-księgowej. Jego wielkim sukcesem jest doprowadze-

nie do identyfikowania się pracowników z przedsiębiorstwem. I ambicją ludzi, aby pracować jak najlepiej.

Tadeusz Frąckiewicz przeżywał bolesną operację dwukrotnych zwolnień załogi. Jeśli już takie sytuacje musiały nastąpić, to każde rozstanie z pracownikami odbywało się przy pełnej akceptacji związków zawodowych i Rady Pracowniczej. Nie zapomina o zwolnionych. Przy każdym poszerzaniu frontu robót oni mają pierwszeństwo w powrotach do firmy.

Odpowiedni wizerunek firmy to również osobowość dyrektora. W jego postawie jest coś z arystokraty i zarazem oficera dowodzącego oddziałem na zagrożonym odcinku frontu. Wobec załogi jest wyjątkowo wymagający, niekiedy nawet bezwzględny ale i partnerski. Dla wszystkich oczywiste jest, że wydawane polecenia muszą być skrupulatnie wykonane. Po prostu dla maruderów i pozorantów, że pracują, nie ma w tej firmie miejsca.

Szef nie da się wyprowadzić w pole. W skutecznym kierowaniu firmą pomaga mu fakt, że w swej branży jest fachowcem. Skończył Technikum Drogowe w Jarosławiu i z miejsca podjął pracę w przedsiębiorstwie, w którym pracuje do dziś. Najpierw jako stażysta, później został zastępcą dyrektora, a od pięciu lat jest szefem. W międzyczasie kończy zaocznie studia. Będąc kompetentnym, znając się na robocie, nie pozwoli się niczym zaskoczyć.

Budowany od lat wizerunek przedsiębiorstwa owocuje. Aktualnie prowadzi ono roboty w Przemyślu, Sieniawie, Adamówce, na przejściu granicznym w Korczowie no i oczywiście na terenie powiatu lubaczowskiego. Sam Frąckiewicz tonuje swoją rolę w osiągnięciach firmy. Uważa, że front prac i w ślad za tym niezła kondycja firmy to również efekt odpowiedniego współdziałania z jednostką nadzrę-

ną w Przemyślu i Rzeszowie, i jej dyrektorem Władysławem Kawalcem. Tadeusz Frąckiewicz chwali sobie też współpracę z burmistrzami i wójtami.

Obok stale uzupełnianej wiedzy fachowej ma rozległe zainteresowania humanistyczne. Systematycznie czyta kilka gazet codziennych oraz tygodników. Jego zestaw literatury uzupełniają książki z zakresu historii najnowszej i politologii. Dysponując rozległą wiedzą i doświadczeniem w pracy zawodowej ma wysokie mniemanie o sobie i lubi, gdy mu się ślebia czy mówi komplementy.

Nie zmienia poglądów jak rękawiczki. Chociaż kiedyś należał do PZPR, chodził do Kościoła. Czyni to również dzisiaj zasiadając na nabożeństwach w pierwszej ławce przed ołtarzem. Wyselekcjonowany jest też krąg jego przyjaciół. Do hermetycznego grona dochodzą co najwyżej ludzie z kręgów aktualnie w Lubaczowie sprawujących władzę.

Wyjątkową wagę przywiązuje do swego wyglądu i stara się być zawsze elegancko ubrany. Zatraskany jest o swoje zdrowie, dlatego też dietetycznie się odżywia. Zazwyczaj kupuje tylko bułki, pomidory i grejfruty — mówi sprzedawczyni w sklepie, w którym Tadeusz Frąckiewicz się zaopatruje. Czasami też można go spotkać kupującego lodę. Wolny czas wykorzystuje na przejażdżki ulicami Lubaczowa sfatygowanym kupionym ponad 20 lat temu na prezent komunijny rowerem oraz na spacer z psem — suką Norą.

To dobrze, że również w Lubaczowie pojawiają się menadżerowie umiejący znaleźć się w nowych czasach i wprowadzić w dobrej kondycji kierowaną przez siebie firmę w dwudziesty pierwszy wiek. Szkoda tylko, że o takich ludziach cicho.

Marek Wrzos

KRONIKA

Jeszcze w tym roku w Chotylubiu rozpoczęta zostanie budowa nowego kościoła. Koszt jego budowy wyniesie około 1,5 miliarda starych zł. Wykonana już została dokumentacja kościoła. Aktualnie trwa zwózka materiałów budowlanych.

☆☆☆

28 lipca w Zalesiu otwarty został okazały Dom Strażaka. Inicjatorem jak też organizatorem budowy był prezes miejscowej OSP podsołtys Józef Rydzik.

☆☆☆

W Lubaczowie w auli Kokatedry działa Szkoła Rodzenia. Zajęcia na spotkaniach, które odbywają się w każdy piątek o godz. 16.30 prowadzą lekarze i położne. Biorą w nich udział także matki, które już rodziły oraz mężowie, którzy później są obecni przy porodzie. Szkołę tę prowadzi Teresa Pracala wraz z siostrą.

☆☆☆

W Oleszycach rozpoczęto budowę remizy strażackiej. Na parterze nowego obiektu znajduje się garaż na wóz bojowy straży pożarnej, pomieszczenia na autobus szkolny, a na piętrze sala posiedzeń.

☆☆☆

Prywatny przedsiębiorca wygrał w Oleszycach przetarg na pomieszczenia Gospodarki Komunalnej. W pomieszczeniach tych uruchamia zakład krawiecki, w którym zatrudnionych zostanie 10 osób.

☆☆☆

Dyrekcja Południowej PKP miała zamiar zdemontować wszystkie urządzenia techniczne (sterujące, nastawcze, boczne tory) na stacji PKP w Oleszycach. Równoznaczne by to było z likwidacją tej placówki.

Jednak na skutek interwencji burmistrza Zbigniewa Cwika, pośła Józefa Michalika i Urzędu Rejonowego w Lubaczowie decyzja o likwidacji została cofnięta.

Rzecz charakterystyczna zamach taki nie został podjęty na stacji w Nowej Grobli ale na Oleszycach, które zamieszkuje 3400 osób. Podobno działa się tak dlatego, że mieszkańcy Nowej Grobli mają swojego człowieka w Południowej Dyrekcji PKP.

Wierzba szwedzka w rejonie lubaczowskim

Na terenie odsiarczonym zajmowanym przez kopalnię siarki w Basznie założona została pierwsza w Polsce plantacja wierzby szwedzkiej. Aktualnie zajmuje ona 17 ha, ale docelowo powierzchnia jej uprawy ma osiągnąć 300 hektarów.

Wierzba ta ma wyjątkowe walory. Wchłania ona absorpcje toksyn znajdujących się w glebie. Zawiera dużo wody i przez to jest niepalna. Tym samym może być wykorzystywana do zasadzania ochronnych pasów w lasach zagrożonych pożarami. Dzięki wyjątkowej giętkości można z niej wyplatać maty, które zastępują płyty betonowe na drogach dojazdowych w budowlach oraz warkocznie stosowane przy rurociągach.

Wierzba ta sprowadzona z Danii nie ma wymagań. Rośnie na glebach nawet V i VI klasy. Drewno to po wysuszeniu jako paliwo nie ustępuje węglowi.

☆☆☆

Brusno słynęło z rzemieślników wyrabiających kamienie młynarskie, żarnowe, a przede wszystkim z wykonywania nagrobków i krzyży przydrożnych. Dzieła mistrzów z Brusna rozsiane są na cmentarzach i przy drogach od Kolbuszowej po Lwów i od Zamościa po Przemyśl.

KRONIKA KRYMINALNA

24 czerwca o północy w Narolu spłonął ford escort. Samochód nagle zjechał na lewy pas jezdni, wpadł do rowu i zapalił się. Na szczęście kierowca 24-letni mieszkaniec Jędrzejówki i 26-letni pasażer zdążyli wyskoczyć z samochodu. Kierowcą zajął się prokurator bowiem badanie wykazało, że w jego krwi było 1,40 promille alkoholu.

☆☆☆

W nocy 3 lipca w Lipsku koło Narola dwaj młodzi mężczyźni zdemolowali cudzy samochód fiat 125p. Sprawcy z samochodu wyrwali drzwi, zdemolowali karoserię, wylamali wycieraczki, lusterko oraz rozbili reflektory.

☆☆☆

Małabrycznego odkrycia dokonali 6 lipca przypadkowi przechodnie w pobliżu linii kolejowej Lubaczów-Oleszyce. W odległości 5 m od nasypu leżały zwłoki 44-letniego mieszkańca Mokrzyc. Według wstępnej oceny lekarza, zgon nastąpił co najmniej dwa dni wcześniej. Liczne obrażenia na jego ciele wskazują, że nie umarł on śmiercią naturalną.

☆☆☆

11 lipca w Oleszycach obywatel Ukrainy nie przestrzegając zasad ruchu drogowego zderzył się czołowo z samochodem osobowym. Dwie osoby zostały ranne.

☆☆☆

Małżeństwo D. z Oleszyc 15 lipca samochodem wyruszyło do Jarosławia. Za Oleszycami na chwilę pozostawili swój samochód. Wracając zauważyli dwóch mężczyzn, którzy usiłowali już pojazd uruchomić. Spioszeni złodzieje uciekli ale zdążyli zabrać torebkę Grażyny D. wraz z pieniędzmi i dokumentami.

Małżeństwo D. ruszyło w pościg za złodziejami, którzy odjechali w kierunku Narola. Napotkany patrol „drogówki” został poinformowany o wydarzeniu. Patrol z kolei drogą radiową przekazał wiadomość o złodziejach ościennym posterunkom. W pościg ruszyły radiowozy z Łączowa. Drogę zablokowali też policjanci z Narola, którzy zatrzymali złodziei.

Byli nimi dwaj obywatele Ukrainy podróżujący samochodem Łada-samara. W samochodzie znaleziono tylko część pieniędzy. Pozostała wraz z torebką i dokumentami przestępcy w czasie jazdy wyrzucili albo schowali. Ponadto w samochodzie znajdowało się urządzenie do uruchamiania silnika bez użycia licznika.

☆☆☆

6 sierpnia w kawiarni „Gwiazda” w Oleszycach bez powodu został dotkliwie pobity mieszkaniec Starych Oleszyc. O ten czyn podjętani są dwaj bracia Paweł i Witold z Borchowa.

☆☆☆

8 sierpnia w nocy w Jarosławiu policjanci ujęli na gorącym uczynku dwóch dwudziestolatków, którzy pod wpływem alkoholu dewastowali volkswagena pana Tadeusza z Lubaczowa. Uszkodzenie oszacowano na około 1000 zł.

☆☆☆

Policjanci z komisariatu w Cieszanowie w dniu 22 lipca ujęli 19-letniego mężczyznę z Piotrkowa Trybunalskiego, który po włamaniu do Wiejskiego Domu Kultury w Starym Lublińcu ukradł ze zlokalizowanego tam sklepu 15 butelek wina.

☆☆☆

36-letni mieszkaniec Żukowa jadąc „maluchem” potrafił 22 lipca jadącego rowerem 15-latką z Huty Różanieckiej. Przestępca usiłował uciec z miejsca wypadku, co mu się jednak nie udało, gdyż w wyniku pościgu został zatrzymany przez policjantów z lubaczowskiej drogówki. Stwierdzono u niego aż 2,45 promille alkoholu.

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE

Plazów był kiedyś silnym ośrodkiem rzemiosła. W połowie XVII wieku w Plazowie istniał Cech Szewców. Szewcy sami garbowali skórę. Burmistrz oskarżał szewców, że poprzez zdzieranie kory z drzew potrzebnej do garbowania skóry pustoszą las. W tym też okresie w Plazowie byli strycharze, ceglarze, szklarze, garncarze, ślusarze, ołowiarze. Mieszkańcy Plazowa zajmowali się też wyrobem mydła i prochu.

☆☆☆

Brusno słynęło z rzemieślników wyrabiających kamienie młynarskie, żarnowe, a przede wszystkim z wykonywania nagrobków i krzyży przydrożnych. Dzieła mistrzów z Brusna rozsiane są na cmentarzach i przy drogach od Kolbuszowej po Lwów i od Zamościa po Przemyśl.

WOJEWODA POMORSKI I DZIEDZIC NAROLA ANTONI ŁOŚ

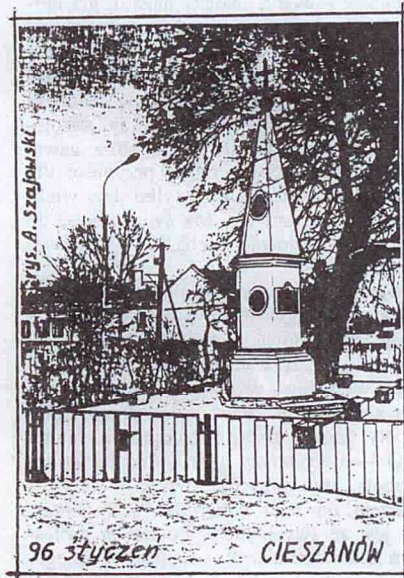
Antoni Łoś wstąpił się tysiącami dziwactw. Nadjeżdżając karocą nad wozbraną Tanew, gdy stangret zatrzymał konie: „A co tam” — pyta. „Jasny panie, rzeka wylała, a woda głęboka, karetę spłynie, będzie na chłopa”.

„Jedź durniu, kiedy na chłopa, to senatorowi po kolana” — krzyknął zirytowany śmiałością Tanwi. Z największym niebezpieczeństwem płynące konie płynącą przepłynęły karetę. Ile ojczenaszków wojewoda odśpiewał nie mówią dzieje, ale na miejscu wystawić kazał dziękczynną figurę z napisem:

Jaką przystługę na rzece Tanwi

Pan Panu oddał? — Pan wie.

A że Pan Pana z nieszczęścia wybawił,
Za to Pan Panu figurę wystawił.



Zamach na tradycje

Wraz z przeniesiem Kurii Biskupiej z Lubaczowa do Zamościa na terenie niektórych parafii w rejonie lubaczowskim zaczął być wprowadzany nowy obrządek pogrzebowy. Zmiana polega na tym, że trumna ze zmarłym nie jest niesiona tuż za księdzem jak dotychczas, ale na końcu konduktu pogrzebowego. A za trumną ma iść tylko najbliższa rodzina zmarłego.

Nowość tę, która zaczęła być wprowadzana między innymi przez proboszczów w Cieszanowie i Lubaczowie wierni przyjęli z dezaprobatą i uznali za zamach na wielowiekową tradycję. Z tych też powodów pojawiły się opory przy wcielaniu jej w życie. Ksiądz przed rozpoczęciem pogrzebu usiłuje wprowadzać zmianę. Zgromadzeni na pogrzeb a przede wszystkim rodzina, nie zawsze się woli księdza podporządkowują. Scenom tym zaczynają niekiedy towarzyszyć polajanki i głośnie wyraża zdania.

Co to umiera były partyzant. Ksiądz zdecydował, że pójdą wierni, a dopiero później niesiona będzie trumna. Współtowarzysze broni, którzy przyszli pożegnać kolegę postawili się twardo i ksiądz musiał ustąpić. W Lubaczowie umiera samotna kobieta pozbawiona rodziny. Ksiądz usiłował unormować pogrzeb po nowemu. Zanosilo się na to, że za trumną z braku rodziny nie miałby kto iść. Stąd zgromadzeni mimo sprzeciwu księdza ustawili się za niesioną trumną.

Rozmawiam z Cieszanowianami mieszkającymi przy trasie przemarszu konduktów pogrzebowych. Stwierdzają, że raz trumna jest niesiona z przodu, innym razem z tyłu. Relacjom tym zaczynają towarzyszyć komentarze. Jak jest rodzina mało znana, nie ma się kto postawić, to zmarły niesiony jest z tyłu. Natomiast gdy zmarły pochodzi z rodziny, która ma „pozycję”, umarły niesiony jest po staremu. Czyż jeszcze za mało mamy podziałów na lepszych i gorszych, z pozycją i bez pozycji, aby je tworzyć w ostatniej drodze zmarłego?

Jakimi przesłankami kierują się władze kościelne wprowadzając tę nowość? Od księży słyszę zbieżne opinie: Wierni, gdy idą za trumną, a nie za księdzem rozmawiają. Nie zawsze jest u nich skupienie i udział w śpiewach. Natomiast gdy idą za księdzem ich zachowanie nie budzi zastrzeżeń i nie ma też rozmów.

Argumenty te niezupełnie są przekonujące. Rozmowy w kondukcie pogrzebowym to sprawa sumienia ludzi biorących udział w ostatniej drodze zmarłego. Jeśli przyszli aby porozmawiać, to zgoda, że nie najlepsze świadectwo wydają o sobie, a nawet lekceważą w ten sposób zmarłego. Gdy mimo wszystko księżom zależy, aby wyeliminować te naganne zachowania można wybrać inne sposoby działań bez uciekania się do zamachu na tradycję.

W cywilizacjach i religiach całego świata pogrzeb jest ceremoniałem wyjątkowo doniosłym i umarły jest w nich wszędzie najważniejszy. Przychodzimy pożegnać człowieka który był nam bliski i którego już więcej nie zobaczymy. Czy można mu wykazać szacunek niosąc go za przybyłymi na pogrzeb? Mam co do tego poważne wątpliwości.

Artur Flisak

KĄCIK

PORAD PRAWNYCH

ULGI I ODLICZENIA OD PODATKU DOCHODOWEGO OD OSÓB FIZYCZNYCH ZA ROK 1996 — II CZĘŚĆ

Kontynuując rozpoczęty w poprzednim numerze cykl przedstawiamy co jeszcze można odliczyć od podatku w roku 1996. **Ulga za remont lub modernizację mieszkania.** Skorzysta z niej może każdy kto ma tytuł prawny do mieszkania lub domu (właściciel, najemca) i dokonał w nim remontu (modernizacji). Wydatki jakie możemy na ten cel odliczyć nie mogą być niższe niż 327,6 zł i wyższe od kwoty 2.457 zł (jeżeli przewyższają górny limit, odliczamy tylko 2.457 zł, jeśli w sumie są niższe niż 327,6 zł, nie możemy odliczyć nic). Ulga ma charakter ulgi małżeńskiej, tzn. jeden limit przysługuje obojgu małżonkom. Podane wyżej kwoty graniczne obowiązują tylko w roku 1996, czyli z ulgi tej mogą skorzystać również ci, którzy takich odliczeń dokonali w latach poprzednich. Jeżeli wykorzystamy w 1996 r. cały limit, nie będzie przeszkod, by z tej ulgi skorzystać także w 1997 r. Wydatki muszą być udokumentowane fakturami, (rachunkami uproszczonymi) wystawianymi przez dostawców będących płatnikami VAT. **Ulga na rehabilitację.** Odlicza ją osoba niepełnosprawna lub osoba mająca na utrzymaniu osobę niepełnosprawna — na rehabilitację lub leki tylko wtedy gdy podopieczni nie osiągnęli w ub. roku dochodów wyższych od 3.660.00 zł.

c.d.n.

Tomasz Zadworny

Polonusi w Cieszanowie

Zespół folklorystyczny „Wesoły Lud” z Chicago goszczący w Polsce w ramach Festiwalu Polonijnego wystąpił 22 lipca w Cieszanowie. Sala była wypełniona po brzegi. 34 Polonusów z oceanu zaprezentowało tradycyjne polskie tańce ludowe. Zespół prowadzi małżeństwo będące właścicielem stacji benzynowej w Chicago. Członkowie zespołu to ludzie młodzi w wieku 14 — 30 lat. Szczególnie wiele wzruszeń przeżyli Państwo Zaborniakowie z Nowego Sioła. W zespole bowiem spotkali córkę brata, który przed laty wyemigrował do Stanów Zjednoczonych i zamieszkał w tym mieście.

W rewanżu za występ gościom w czasie kolacji przygrywała kapela z Lublińca Starego.

R.J.

SPOTKANIE Z KULTURĄ

Po raz 11 na granicy województw między **Moszczańską a Wolą Obszyńską** 21 lipca odbyło się międzygminne święto kultury. Na jego program złożył się przegląd dorobku kulturalnego sąsiadujących z sobą gmin. Z gminy Stary Dzików wystąpiły zespoły śpiewacze KGW z Łazowa, Nowego i Starego Dzikowa oraz z Cewkowa — Wola. Natomiast ze strony sąsiadów zza między wystąpił zespół kombatancki z Woli Obszańskiej, Kapela podwórkowa z Józefowa i kapela ludowa z Zamchu.

Przegląd wykazał, że gmina Stary Dzików jest lepsza w śpiewie, natomiast sąsiedzi w muzyce. Bogactwo reprezentowanego folkloru jak też piękna pogoda spowodowały że występy dobywały się przy olbrzymiej widowni. Z imprezy usatysfakcjonowana była publiczność jak też zespoły. Słowa uznania należą się dla organizatorów tego przedsięwzięcia.

R.J.

LISTY OD CZYTELNIKÓW

Pan Waldemar K. z Lubaczowa pyta jak kupić auto za granicą?

- 1) Dokumenty wystawiane za granicą:
 - faktura zakupu lub umowa kupna-sprzedaży
 - dowód rejestracyjny poprzedniego właściciela
 - zaświadczenie o pochodzeniu pojazdu w odniesieniu do samochodów wyprodukowanych w krajach Unii Europejskiej tzw. EUR I.

2) Na granicy

- dokument przewozowy SAD pod warunkiem wpłacenia zabezpieczenia finansowego na poczet należnego cła, którego można dokonać przed wyjazdem po auto, w urzędzie celnym właściwym dla miejsca naszego zamieszkania. Cło na nasze żądanie nie może być opłacone z tej kwoty, bądź jeśli go zapłacimy w terminie do 14 dni, zostanie nam zwrócona.

3) W kraju

Z dokumentami otrzymanymi jak wyżej udajemy się do urzędu celnego właściwego dla

miejsca zamieszkania lub agencji celnej, gdzie zostanie dokonana odprawa celna.

4) Stawki celne

Cło dla samochodów:

- powyżej 4 lat (1987-92) — cło 25% wart. nie mniej. jak 1768 ECU*
- do 4 lat (1993 i młodsze) — cło 25% wart. nie mniej jak 893 ECU* (stawka 25% obowiązuje samochody posiadające świadectwo EUR 1)
- silniki — cło 6,6%
- nadwozia — cło 35% wart. nie mniej. jak 850 ECU*

Cło dla samochodów spoza U.E.

- powyżej 4 lat 35% nie mniej jak 2500 ECU*
- do 4 lat 35% nie mniej jak 1250 ECU*
- silniki 11%

Nie wolno sprowadzać samochodów wyprodukowanych przed 1987 r. Dodatkowo od wartości samochodu sprowadzający płaci podatek VAT 22% i podatek graniczny 3%.

* 1 ECU — 3 zł 50 gr.

T.Z.

Korzenie Mistrza Olimpijskiego

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Postanawiam odnaleźć jego rodzinne korzenie, bo to przecież nie częsta okazja poznać bezpośrednio rodowód mistrza olimpijskiego. W Oleszycach przy ulicy Kolejowej 35 znajduje się miejsce, którego szukałem. Schludne mieszkanko na pierwszym piętrze przy stacji kolejowej, akurat po małym remoncie. Czuć zapach świeżej farby i wielkiej serdeczności, z jaką się tutaj spotykam. W mieszkaniu p. Józef — dziadek Roberta, babcia Stefania, wujek Zygmunt i kuzynka Jolanta. Do Oleszyc zostałem skierowany służbowo do pracy na PKP — rozpoczyna p. Józef — w roku 1965. Przyjechalśmy z Wiśniowej wraz z żoną i czworgiem dzieci: Edwardem, Krystyną, Zygmuntem i Zdzisławem przyszłym ojcem Roberta. Pracowałem przez pięć lat jako dyżurny ruchu, później byłem zawiadowcą stacji do roku 1980, kiedy przeszedłem na emeryturę. Zdzisław pracował w Rzeszowie, również na PKP, razem z nami mieszkał. W czasie dojazdu do pracy poznał przyszłą żonę Emilię Sawczuk pochodzącą z Niemstowa. Pracowała ona jako pielęgniarka w Szpitalu w Lubaczowie, gdzie w lipcu 1968 roku urodził się Robert. Zdzisław i Emilia dostali mieszkanie w Jarosławiu. Ich syn uczył się tam do ukończenia I klasy liceum ogólnokształcącego. W roku 1983 przenieśli się do Tarnobrzega i tam Robert kończył edukację w szkole średniej, a równocześnie rozpoczął treningi chodu sportowego w MKS Tarnobrzeg. Startował jako junior w wielu Spartakiadach Młodzieży. W Rzeszowie zdobył złoty medal w tej imprezie. Następnie studiował na AWF w Katowicach. Na każdym szczeblu nauki odznaczał się dużą starannością, pilnością i konsekwencją tego co robił. Był i jest uparty, wyznacza sobie cele do których zdąża z wielką determinacją.

— Jakim był i jest Robert? — pytam babcię Stefanię.

— Był bardzo dobrym dzieckiem, je-

dziłam do Jarosławia, bawiłam go. Grzeczny i na swój sposób zawzięty. Zna biegle język angielski i francuski. Dużą część sezonu spędza w Paryżu gdzie ma wynajęte mieszkanie. Nigdy o nas nie zapomina, wysyła listy i widołki z różnych stron świata, gdzie trenuje lub startuje. W miarę możliwości odwiedza nas, ostatnio w ubiegłym roku. — Babcia pokazuje mi zdjęcie rodzinne (które reproduujemy) z okazji 70 urodzin p. Józefa.

Teraz do rozmowy włącza się wujek Zdzisław. Pragnę nadmienić, mówi, że brat Roberta i jego siostra Sylwia również trenują chód sportowy. Sylwia zdobyła mistrza Polski szkół ponadpodstawowych i kto wie czy nie pójdzie w ślady brata.

Państwo Korzeniowscy mieszkają obecnie w Krakowie, mają śliczną córeczkę Angelikę (na zdjęciu z rodzicami).

Jak przeżyliście to wspaniałe wydarzenie tu — w Oleszycach? Oglądaliśmy transmisję z Atlanty w domu wraz z synem Edwardem. Trzymaliśmy mocno kciuki — mówi p. Stefania, baliśmy się, że zawodnik rosyjski może go dojść. Później były lzy wzruszenia i wielka radość. Wierzyłam we wnuka, wiedziałam, że On udowodni wszystkim na świecie, że jest najlepszy — w czystej sportowej walce. I to jest charakterystyczne dla Roberta — ze wzruszeniem w głosie mówi wujek Zygmunt — pragnę zauważyć jak Robert podawał w czasie chodu wodę i gąbkę swojemu konkurentowi zawodnikowi z Białorusi. Rzadko się to zdarza, świadczy o jego ogromnej wrażliwości na normalne ludzkie zmęczenie, którego sam na sobie doświadcza. To co jest pragnieniem dla Niego, jest również pragnieniem dla jego przeciwnika na trasie chodu. I może właśnie dzięki temu zdobył złoty medal olimpijski.

**Zdjęcia własne p. Korzeniowskich
Kolebkę mistrza olimpijskiego odwiedził
Ryszard Kaczka**

P.S. Już po napisaniu tego artykułu z II Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży nadeszła informacja, że Sylwia Korzeniowska zdobyła złoty medal w chodzie na 5.000 m.



Stoją od lewej: ciotka Krystyna, babcia Stefania, siostra Sylwia, Robert, kuzynka Jolanta, ciotka Alicja, żona Agnieszka, brat Paweł, mama Emilia, tato Zdzisław, brat Mirosław oraz wujek Zygmunt. Od lewej siedzą: dziadek Józef, wujek Edward.

V liga 11.08.96 r.

Pogoń L. — Szósko 0:1

Łukawiec — Kaszyce 4:2

Jak to z tą Juwenią jest?

Rozpoczęła rozgrywki klasa okręgowa seniorów. Zanim podamy wyniki, jakie do tej pory otrzymaliśmy — o sprawie, która wzbudziła wiele kontrowersji, zwłaszcza u kibiców Nowego Sioła. Jak wiadomo drużyna pod tą nazwą ukończyła rozgrywki w kl. A grupy lubaczowskiej na pierwszym miejscu i awansowała do klasy okręgowej, w której zainaugurowała rozgrywki pod nazwą Juwenia Cieszanów. Wszyscy zainteresowani doskonale wiedzą, że drużyna LZS Nowe Sioło powstała pod patronatem istniejącego wtedy PGR. Wcześniej uczestniczący w klasie C zespół Nowe Sioło — wieś wycofał się z rozgrywek, naturalnym jednak było, że po założeniu w pobliskim PGR-LZS, zawodnicy z wioski zasilili drużynę i czynią to do tej pory. Z chwilą likwidacji Państwowego Gospodarstwa Rolnego i zaprzestania jakiegokolwiek pomocy finansowej pozostała pomoc z budżetu Gminy i Miasta Cieszanów i ewentualnych sponsorów. Oczywiście wydaje się fakt, że skoro w zespole grali zawodnicy z Cieszanowa, Niemstowa, Chotylubia, O. la Nowe Sioło, (które w najbliższym czasie najprawdopodobniej będzie terytorialnie przydzielone do miasta Cieszanów), wioski Nowe Sioło, a za zlikwidowanym PGR nie ich już nie łączy — racjonalna była zmiana nazwy klubu zgodnie jak najbardziej z istniejącym aktualnie statusem finansowym i terytorialnym. Może być jedynie dyskusyjnym fakt, czy kilkunastoletnia tradycja nie zobowiązywała do umieszczenia dodatkowo w nazwie klubu — Nowego Sioła, ale o to powinni mieć pretensje zawodnicy i kibice byłego PGR Nowe Sioło, a nie Ci, którzy je w tej chwili mają.

JUVENIA CIESZANÓW — ROZTOCZE NAROL 2:3 (0:1)

Sędziował J. Gelmuda z Płazowa.

Po przegranym meczu pucharowym z Krowicą i zamieszaniami spowodowanym odmową gry niektórych zawodników Nowego Sioła kibice byli pełni obaw o wynik pierwszego meczu swojej drużyny w klasie okręgowej. Na szczęście zdrowy rozsądek zwyciężył i drużyna oprócz pauzującego za czerwoną kartką Mazurkiewiczą wybiegła na boisko w pełnym składzie i była równorzędnym przeciwnikiem dla Roztocza Narol. Oczywiście trzeba było zapłacić frycowe za debiut, w grze widać było dużo nerwowości i spięcia, ale mecz stał na dobrym poziomie i dostarczył wielu emocji. Zespół z Narola i wywyższał Juwenię doświadczeniem i ograniem w tej klasie rozgrywkowej i pierwszy zdobył bramkę po sprytnym podaniu z rzutu wolnego do Gmitarka. Wcześniej Cieszanowianie mieli kilka okazji do zdobycia bramki, lecz brak było w ich akcjach wykończenia. Po przerwie rzut karny i błąd obrońcy beniaminka spowodował prowadzenie Roztocza 3 — 0. W tym momencie na kilkanaście minut przed końcem Juwenia pokazała, że umie walczyć do końca, zdobywając dwie bramki, spychając zbyt pewnych siebie Narolan do desperacji obrony. Miała dwie świetne okazje do wyrównania. Nie udało się, ale zespół pokazał się z dobrej strony i w przyszłości na pewno będzie lepiej. W drużynie Narola wyróżnił się zdobywcą dwóch bramek Gmieterek, u gospodarzy J. Mazurkiewicz i Huba.

Oleszyce — Święte 3:0

Krówniki-Czuwaj II — Stary Dzików 2:2

Puchar Polski 07.08.96 r.

Cewków — Dzików	2 : 1
Zabiała — Pogoń L.	2 : 1
Czarni — Legia	6 : 1
Basznia — Dachnów	0 : 2
Wólka Kr. — Łukawiec	0 : 2
Krowica — Nowe Sioło	3 : 1
Horyniec — Narol	2 : 4
Płazów — W. Oczy	1 : 5

TERMINARZ rozgrywek o mistrzostwo klasy Okręgowej seniorów w piłce nożnej w sezonie 1996/97 — runda JESIENNA, drużyn okręgu lubaczowskiego

25.08.96 r.
CIESZANÓW — STARY DZIKÓW
JKS II — NAROL
OLESZYCE — WÓŁKA PEŁKIŃSKA

28.08.96 r.
DZIKÓW STARY — KRZECZOWICE
LASZKI — OLESZYCE
NAROL — SIENIAWA
CIESZANÓW — BIRCZA

1.09.96 r.
BIRCZA — DZIKÓW STARY
JKS II — CIESZANÓW
OLESZYCE — NAROL

8.09.96 r.
DZIKÓW STARY — ŚWIĘTE
NAROL — MIROCIN
KROWNIKI — OLESZYCE
CIESZANÓW — SIENIAWA

11.09.96 r.
JKS II — DZIKÓW STARY
OLESZYCE — CIESZANÓW
ZURAWICZKI — NAROL

15.09.96 r.
DZIKÓW STARY — TUCZEMPY
NAROL — GAĆ
CIESZANÓW — MIROCIN
BIRCZA — OLESZYCE

16.09.96 r.
SIENIAWA — DZIKÓW STARY
OLESZYCE — JKS II
ZURAWICZKI — CIESZANÓW
KRZECZOWICE — NAROL

29.09.96 r.
DZIKÓW STARY — WÓŁKA PEŁKIŃSKA

NAROL — ŚWIĘTE
CIESZANÓW — GAĆ
SIENIAWA — OLESZYCE

6.10.96 r.
OLESZYCE — DZIKÓW STARY
KRZECZOWICE — CIESZANÓW
TUCZEMPY — NAROL

13.10.96 r.
DZIKÓW STARY — LASZKI
NAROL — WÓŁKA PEŁKIŃSKA
CIESZANÓW — ŚWIĘTE
OLESZYCE — MIROCIN

20.10.96 r.
MIROCIN — DZIKÓW STARY
ZURAWICZKI — OLESZYCE
TUCZEMPY — CIESZANÓW
LASZKI — NAROL

27.10.96 r.
DZIKÓW STARY — NAROL
CIESZANÓW — WÓŁKA PEŁKIŃSKA
OLESZYCE — GAĆ

3.11.96 r.
ZURAWICZKI — DZIKÓW STARY
KRZECZOWICE — OLESZYCE
LASZKI — CIESZANÓW
NAROL — KROWNIKI

ADRESY KLUBÓW

1. LZS „VICTORIA” Ozimek Józef, Kościuszki 37-632 Stary Dzików
2. JUVENIA CIESZANÓW Os. Nowe Sióło 4/4 37-611 Cieszanów
3. LZS „ROZTOCZE” Wiesław Zdybek, Os. Sobieskiego 7/3 37-610 Narol
4. LKS „CZARNI” Osuch Wiesław, Zespół Szkół Roln. 37-630 Oleszyce

TERMINARZ rozgrywek o mistrzostwo klasy „A” seniorów grupa IV — lubaczowska w sezonie 1996/97, runda JESIENNA

25.08.96 r.
LZS „GRANICZNI” KROWICA — LZS BASZNIA DOLNA
LZS „HORYNIEC” ZDRÓJ — LZS „ZJEDNOCZENI” ZABIAŁA - ST. SIOŁO
LZS „BŁYSKAWICA” PŁAZÓW — LZS WÓŁKA KROWICKA
LZS „LEGIA” OLESZYCE — TG „SOKÓŁ” LUBACZÓW
LZS „URSUS” DACHNÓW — LZS „GWIAZDA” WIELKIE OCZY
LZS „ZRYW” WŁODÓW — LZS „CZERWONI” CEWKÓW

1.09.96 r.
BASZNIA DOLNA — CEWKÓW
WIELKIE OCZY — MŁODÓW
TG SOKÓŁ — DACHNÓW
WÓŁKA KROWICKA — LEGIA
ZABIAŁA-S.SIOŁO — PŁAZÓW
KROWICA — HORYNIEC

8.09.96 r.
HORYNIEC — BASZNIA DOLNA
PŁAZÓW — KROWICA
LEGIA — ZABIAŁA-S.SIOŁO
DACHNÓW — WÓŁKA KROWICKA
MŁODÓW — TG SOKÓŁ
CEWKÓW — WIELKIE OCZY

15.09.96 r.
BASZNIA DOLNA — WIELKIE OCZY
TG SOKÓŁ — CEWKÓW
WÓŁKA KROWICKA — MŁODÓW
ZABIAŁA-S.SIOŁO — DACHNÓW
KROWICA — LEGIA
HORYNIEC — PŁAZÓW

22.09.96 r.
PŁAZÓW — BASZNIA DOLNA
LEGIA — HORYNIEC
DACHNÓW — KROWICA
MŁODÓW — ZABIAŁA S. SIOŁO
CEWKÓW — WÓŁKA KROWICKA
WIELKIE OCZY — TG SOKÓŁ

29.09.96 r.
BASZNIA DOLNA — TG SOKÓŁ
WÓŁKA KROWICKA — WIELKIE OCZY
ZABIAŁA S.SIOŁO — CEWKÓW
KROWICA — MŁODÓW
HORYNIEC — DACHNÓW
PŁAZÓW — LEGIA

6.10.96 r.
LEGIA — BASZNIA DOLNA
DACHNÓW — PŁAZÓW
MŁODÓW — HORYNIEC
CEWKÓW — KROWICA

WIELKIE OCZY — ZABIAŁA S.SIOŁO
TG SOKÓŁ — WÓŁKA KROWICKA

13.10.96 r.
BASZNIA DOLNA — WÓŁKA KROWICKA
ZABIAŁA S.SIOŁO — TG SOKÓŁ
KROWICA — WIELKIE OCZY
HORYNIEC — CEWKÓW
PŁAZÓW — MŁODÓW
LEGIA — DACHNÓW

20.10.96 r.
DACHNÓW — BASZNIA DOLNA
MŁODÓW — LEGIA
CEWKÓW — PŁAZÓW
WIELKIE OCZY — HORYNIEC
TG SOKÓŁ — KROWICA
WÓŁKA KROWICKA — ZABIAŁA S.SIOŁO

27.10.96 r.
BASZNIA DOLNA — ZABIAŁA S.SI.
KROWICA — WÓŁKA KROWICKA
HORYNIEC — TG SOKÓŁ
PŁAZÓW — WIELKIE OCZY
LEGIA — CEWKÓW
DACHNÓW — MŁODÓW

3.11.96 r.
MŁODÓW — BASZNIA DOLNA
CEWKÓW — DACHNÓW
WIELKIE OCZY — LEGIA
TG SOKÓŁ — PŁAZÓW
WÓŁKA KROWICKA — HORYNIEC
ZABIAŁA S.SIOŁO — KROWICA

ADRESY KLUBÓW

- LZS 37-621 BASZNIA DOLNA P. TUR KRZY-SZTOF PGR
- TG „SOKÓŁ” 37-600 LUBACZÓW, UL. KOPNICZKIEJ 2
- ZKS „URSUS” DACHNÓW 37-611 CIESZANÓW
- LZS „GRANICZNI” KROWICA 111 RATOWSKI ANTONI 37-625 W. KROWICKA
- LZS „ZRYW” MŁODÓW 140 P. ANTONIK ZBIGNIEW 37-600 LUBACZÓW
- LZS „CZERWONI” CEWKÓW 293 TRACZ ADAM 37-632 STARY DZIKÓW
- LKS „ZDRÓJ” 37-620 HORYNIEC SZYMECZKO ZBIGNIEW SOBIESKIEGO 24/12
- LZS „LEGIA” 37-630 OLESZYCE P. RAMAROWICZ KAZIMIERZ UL. PODWAŁNĄ 3
- LZS „BŁYSKAWICA” 37-614 PŁAZÓW MICKIEWICZ 10 P. WRÓBEL WIESŁAW
- LZS „WIELKIE OCZY” P. OSOWSKI JERZY 37-600 LUBACZÓW, OS. JAGIELLONÓW 2/1
- LZS „ZJEDNOCZENI” ZABIAŁA P. PETRANIK MARIAN 37-600 LUBACZÓW

Kresowiak rozmawia z panem Tadeuszem Załuskim — sędzią piłkarskim — Referentem ds. ewidencji OKS Przemyśl, kierownikiem grupy szkoleniowej w Lubaczowie

— Na początek tradycyjnie — jak długo Pan sędziuje?
— Od 1971 r. w tej chwili w V lidze.

— Ilu sędziów i jakiej klasy liczy grupa lubaczowska?

— Obecnie mamy 26 sędziów czynnych, dwóch; p. Adam Szałański, p. Jan Pukas w IV lidze, czterech, Marian Szałański, Edward Nieckarz, Zenon Muliński i ja w V lidze, pięciu w klasie okręgowej i 13 w pozostałych klasach rozgrywkowych. Jest to w tej chwili grupa odmłodzona. Odszedł po 44 latach sędziowania Arkadiusz Przybylski — obecnie ceniony kwalifikator V ligi. Przybyli młodzi: Andrzej Bierzynski, Artur Wojciechowski, Ireneusz Szałański, Józef Wolańczyk — byli piłkarz Roztocza i Pogoni.

— Jak oceniani są w terenie lubaczowskim sędziowie?

— Cieszą się dużym uznaniem. Świadczy o tym wyznaczenie do 2 pierwszych meczów w IV lidze właśnie naszych sędziów.

— Pytanie z grupy rutynowych — co powinien sędzia piłkarski?

— Sędzia powinien widzieć tylko kolor koszulek zawodników, nie być pod presją kibiców i możniejszych klubów. Irytujące są przypadki „pomagania” drużynie wybranej. Sędzia może się pomylić, nawet najlepszy, ale kiedy wszyscy na boisku i trybunach widzą jego „tożsamość” to już nie jest w porządku.

— Do podtrzymywania klasy zobowiązują tradycje...

— Tak, z naszego regionu lubaczowskiego wywodzi się p. Henryk Diduch, wyjechał z Lubaczowa w roku 1952, obecnie mieszka w Tarnowie, sędzia, później kwalifikator meczów międzynarodowych, a z województwa przemyskiego, nieżyjący już Jerzy Świsłec i obecnie Zygmunt Ziober — sędzia klasy międzynarodowej.

— Kto ustala obsadę sędziowską na poszczególnych szczeblach rozgrywkowych w naszym województwie?

— Do klasy „A” włącznie Referat obsady OKS Przemyśl, którym kieruje Andrzej Szpak, klasa „B” i juniorów należy do moich kompetencji.

— Pańskie wzorce sędziowskie?

— Sander Puhl z Węgier na arenie międzynarodowej i Zygmunt Ziober w kraju.

— W ostatnią środę rozegrano pierwszą rundę Pucharu Polski na szczeblu wojewódzkim, co Pan sądzi o kilku zaskakujących wynikach?

— Niektóre drużyny wyższych klas lekceważąco podchodzą do tych rozgrywek, z góry odpuszczając mecze. Jest to naganne, ale prawdę mówiąc tak było zawsze i sprawia, że atmosfera wśród pucharowców jest specyficzna.

— Jakie nowinki i wskazówki w związku z nowym sezonem chciałby Pan klubom zadedykować?

— Sędzia piłkarski może obecnie pełnić swoją funkcję do 48 lat życia — wiek ten ma ulec skróceniu. Chciałbym zwrócić uwagę, że o ile w klasach niższych sędziowie czasem zbyt tolerancyjnie podchodzą do brutalnych zagrań, to czym wyższa klasa, ulega to radykalnej zmianie. Dotyczy to chamstwa na boisku i poza nim, niesportowego zachowania się. Przypominam, że za 3 żółte kartki w sezonie zawodnik pauzuje 1 mecz, za 6 żółtych — 2 mecze, za czerwoną kartkę przy faulu taktycznym 1 mecz, za pozostałe wykroczenia nie mniej jak 3 mecze. Ma obowiązywać przepis o „wykupowaniu” przez kluby granicznej żółtej kartki, uniemożliwiającej występ w kolejnym meczu, ale o tym szerzej w stosownym czasie. Lepiej żeby tych kartek było jak najmniej.

— Czego pan najbardziej nie lubi na boisku?

— Chamstwa, niesportowego zachowania się, brutalnych, wyrafinowanych fauli. Toleruję grę na pograniczu faulu, ale przy jego przekraczaniu natychmiast temperuję zawodników, głównie za niesportowe zachowanie się.

Rozmawiał R.K.

18.08.1996 r. V Liga

Lubaczów — Pogoń L 1:1

Klasa okręgowa

Krowniki — Cieszanów 0:2

Narol — Bircza 5:0

Dzików Stary — Gać 1:3

Top
pol
POLIGRAFIA

Biuro Handlowe
01-110 Warszawa
ul. Górczewska 100
tel. 0-90 32 01 84
fax: (0-22) 25 10 30; tel./fax (0-22) 37 33 31

Mając wieloletnie doświadczenie w branży poligraficznej, przekonani jesteśmy, że możemy sprostać wymaganiom stawianym przez Waszą firmę.

Gwarantujemy kompleksową obsługę.

Wydrukujemy wszystkie materiały promocyjne — foldery, ulotki. Plakaty — zarówno w dużym nakładzie jak i kilku sztuk. Drukujemy również opakowania, etykiety.

Wykonujemy reklamy stojące.

Na zlecenie klienta sami wykonujemy projekty graficzne.

WŁAŚCICIELU FIRMY — PRZEDSIĘBIORSTWA!!!

Zapewniamy kompleksowe usługi dotyczące prowadzenia
Twojej firmy

- radzimy, pomagamy — rozpoczynając działalność,
- prowadzimy księgowość w systemie komputerowym,
- sporządzamy deklaracje, sprawozdania, dokumentację dotyczącą płac,
- płacimy przelewem lub gotówką podatki, składki ZUS — w imieniu klienta,
- zapewniamy pełną obsługę w zakresie porad podatkowych i prawnych.

Zajmij się pomnażaniem swojego majątku — oszczędzisz czas i pieniądze. Obsługę rachunkową przekazaj tym, którzy robią to profesjonalnie, szybko i tanio.

BIURO RACHUNKOWO-PRAWNE

„DEKADA”

Lubaczów, ul. Słowackiego 36 (obok dworca PKS)

☎ 32-08-37

WIELKA PROMOCJA PHILIPS I ELECTRONIK

KUPUJĄC U NAS MASZ SZANSĘ WYGRAĆ NAGRODY GŁÓWNE

1. Telewizor PHILIPS; 2. Wieża PHILIPS; 3. RM PHILIPS z CD

*Dla każdego kupującego za kwotę powyżej 500 zł upominki: zegary i koszulki
Losowanie nagród we wrześniu*

ELECTRONIK Lubaczów, Rynek 28
PHILIPS — odkrywamy lepszy świat

ODERWIJ SIĘ OD PIENIĘDZY

Posiadacz konta osobistego ROR może
otrzymać karty płatnicze i płacić nimi :

**KARTA
BDK PolCard**

W Polsce w sklepach, restauracjach,
hotelach, stacjach benzynowych itp.
Pobierać pieniądze w banku i w sieci
bankomatów

We wszystkich placówkach
handlowych i usługowych
oznaczonych symbolem VISA

**KARTA
VISA CLASSIC**

ZAPOMNIJ O TERMINACH PŁATNOŚCI RACHUNKÓW

Posiadacz konta osobistego ROR ma
możliwość zlecić zapłatę swoich rachunków i
płatności z tego konta w określonym terminie.
Dotyczy to zarówno płatności jednorazowych
jak i powtarzających się (energia elektr., opłata
TV itp.)

Korzystne oprocentowanie środków na koncie
osobistym ROR powoduje że pieniądze
“oczekujące” na termin płatności procentują
zwiększając saldo na rachunku.
Odsetki dopisywane są na koniec każdego
kwartału.

**BANK DEPOZYTOWO-KREDYTOWY
W LUBLINIE SA
ODDZIAŁ W LUBACZOWIE**
ul. Legionów 4, 37-600 Lubaczów
tel. 32-18-08, 32-18-76

PROWADZI OBSŁUGĘ KLIENTÓW :

- | | |
|-----------------------------|-------------------------|
| - od poniedziałku do piątku | - w godz. 8.00 do 16.00 |
| - w soboty | - w godz. 9.00 do 13.00 |

**KRESOWIAK
GALICYJSKI**

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9
Redaguje: Marian Wasny. Dział sportowy redaguje Ryszard Kadzka.
Wydawca: Agencja Reklamowo-Marketingowa. Korespondencje do redakcji
masz składać pod adresem: Sklep Elektroniczny, Lubaczów, Rynek 28, tel. 32-
18-67.
Druk, lamina i druk: „Bismark” sp. z o.o., Rzeszów, ul. Łukasiewicza
48, tel. 399-031, 874-302.